KULTURA
wystawy, filmy, teatr, książki

PSYCHOLOGIA
Matki pod presją

WYDARZENIA
Nagroda Kościelskich przyznana

DLA DZIECI
Figurki z kasztanów i inne dzieła

VECTOR POLONII

NR 10 (101) PAŹDZIERNIK 2014
Cena: 4.50€

MIESIĘCZNIK POLAKÓW CIEKAWYCH ŚWIATA

Piwo i kiełbasa Polska historia BORUSSI DORTMUND

ŚLADAMI PARYSKIEGO STREET ARTU

Wywiad Anny Garnys

O wydatkach, B.L.U.E.S., i biegu za wydarzeniami piszą Mazurówna, Wojtowicz, Zieliński

FERIE JESIENNE
Polecamy atrakcje dla dzieci

EDUKACJA we Francji
Przedszkola i szkoły podstawowe. Część pierwsza poradnika

ISSN 2264-4717

BILETY DO 40% TANIEJ

PRZYJDŹ Z VECTOREM I KUP BILETY W SPECJALNEJ CENIE!

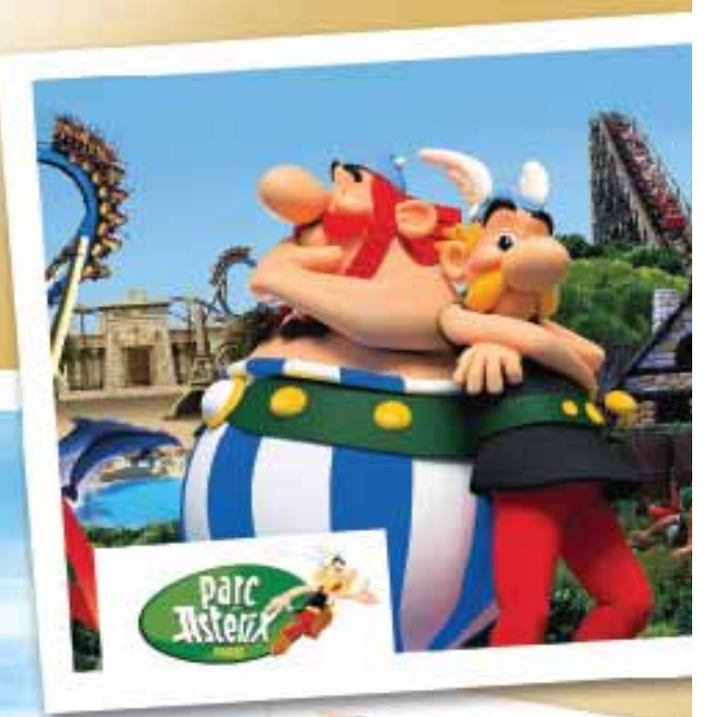

61 QT

PARKI ROZRYWKI I ATRAKCJE W PARYŻU PO PROMOCYJNYCH CENACH

Bilety dostępne w Boutique 61 Quai de la Toutnelle,

61 Quai de la Tournelle, 75005 Paris,T: +33 (0)1 46 33 21 87, e-mail: 61qt@roidore.com

oraz na stronie **www.61qt.com**

Oferta ważna tylko do 3 listopada br.

VECTOR POLONII

Gazeta ukazuje się od 2012 roku

Redakcja
Adres: 6, rue Sainte-Anastase, 75003 Paris
Telefon: +33 9 62 62 77 86
E-mail: redakcja@vectorpolonii.com
Web: www.vectorpolonii.com

Redaktorka naczelna
Anna Rudek-Śmiechowska

Redakcja
Anna Garnys, Luiza Sawicka-Hofstede, Julita Lech

Felietony
Krystyna Mazurówna, Artur „Amol" Wojtowicz, Michał Zieliński

Polonica
Aleksandra Stenka, Jean-Claude Kociołek

Szkolnictwo, teatr
Darianna Myszka

Muzyka
Andrzej Cader

Prawo
Jolanta Boulboulle-Kaczorowska

Psychologia
Katarzyna Nowak-Choux

Kuchnia
Basia Sawicka

Horoskop
Wróżka Henry - Henryka Lorenc

Grafika
Paweł Wójcik

Korekta
Luiza Sawicka-Hofstede
Anna Garnys

Reklama i promocja
Caroline Kotlarski
tel.(+33) 1 42 71 84 80
e-mail: c.kotlarski@vectorpolonii.com

Prenumerata
Anna Garnys
tel. (+33) 9 62 62 77 86
e-mail: redakcja@vectorpolonii.com)

Wydawca
Józef Rudek
Sarl Roi Doré, Editions yot-art

Druk
Printgraph, 32-800 Brzesko

ISSN 2264-4717
N° Commission Paritaire 1215l92120
Projekt współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych od Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą".

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo redagowania nadsyłanych tekstów i nie odpowiada za treść zamieszczonych reklam. Przedruki z miesięcznika „Vector Polonii" możliwe są wyłącznie po wydaniu zgody przez wydawcę.

SPIS TREŚCI

SPOŁECZEŃSTWO

Wywiad. Śladami street artu.
Z Kasią Klon, artystką po ASP w Łodzi oraz organizatorką paryskich spacerów i fascynatką street artem, rozmawia Anna Garnys….. 7

Poradnik. Witaj szkoło!
Odc. 1. Szkoła we Francji. Przedstawiamy pierwszą część edukacyjnego poradnika opracowanego przez Dariannę Myszkę, a w nim m. in. kto rządzi francuską szkołą, zatrudnia nauczycieli i wydziela finanse, jak w przedszkolu i szkole podstawowej wyglądają: zapisy, pomoc socjalna, plan dnia, nauczyciele i stopnie….. 13

Paryskie aktualności.
Jesienne pożegnanie szkoły. Nasze propozycje, które pozwolą wypełnić wolny czas dzieciom, w czasie jesiennych ferii, trwających w Paryżu od 18 października…… 17

Dla berbecia.
Pomysły na to, jak skarby jesieni zmienić w kasztanowe figurki, jesienne zwierzątka i kolorowe drzewka, a ponadto lektury i filmy dla najmłodszych…… 19

Psychologia.
Matki pod presją. Katarzyna Nowak-Choux zdejmuje czar z macierzyństwa i radzi, jak zachować zdrowy rozsądek w świecie pełnym oczekiwań …… 21

Prawo.
Złoty business czy piramidalne oszustwo? Szybki zysk czyli szybka strata – ostrzega i radzi Jolanta Boulboulle-Kaczorowska…… 23

POLONICA

Ksiądz, futbol i kilogram kiełbasy. Borussia Dortmund. Aleksandra Stenka opowiada historię jednego z najbardziej znanych, a z pewnością drogich sercu każdego Polaka, klubów piłkarskich …… 24

Szampan jest tylko z Szampanii. Śladami polskich pracowników sezonowych podąża Jean-Claude Kociołek…… 27

Dziewczynka na szarym tle: Olga Boznańska. O wybitnej polskiej malarce, w kontekście otwieranej w październiku wystawy retrospektywnej w Muzeum Narodowym w Krakowie pisze Anna Rudek-Śmiechowska…… 29

FELIETONY

Krystyna Mazurówna. Spostrzeżenia Polskiej Paryżanki. Przychody i rozchody…… 31

Michał Zieliński. Wiecznie zielony. Następna jesień, strach pomyśleć, która to już.... 33

Artur „Amol" Wojtowicz. Oko na Amerykę. Na ulicy Halsted..... 35

KULTURA

SZTUKA
Oko za okiem… Wystawy i wydarzenia poleca Anna Rudek-Śmiechowska…… 37

TEATR
Uginają się deski… Musicale, kabarety, przedstawienia poleca Darianna Myszka…… 41

FILM
Klatka za klatką… Przegląd filmów Bonelliego oraz to, co można zobaczyć na ekranach kin poleca Luiza Sawicka-Hofestede…… 43

MUZYKA
Uczta pełna dźwięków… Płyty i wydarzenia poleca Andrzej Cader…… 44

LITERATURA
Recenzje odręczne… Książki odpowiednie do czytania poleca Redakcja…… 44

POWIEŚĆ W ODCINKACH

Cezary Dobies. Wazon sypialny. Rozdział IV/3. Lawenda. Kolejna część przygód bohaterów publikowanej na łamach gazety powieści w odcinkach …… 45

PATRZĄC WSTECZ

Przyznano Nagrodę Kościelskich…… 48

Nigdy tu już nie powrócę. Kantor…… 49

Przegląd wydarzeń minionych…… 51

PODRÓŻE

Paryski spacer. Śladami tegorocznych Dni Dziedzictwa Kultury prowadzi Anna Garnys…… 54

KUCHNIA

Smak lata i płatki śniegu.Tradycyjne słoiki, w których Basia Sawicka zamyka najróżniejsze smaki świata…… 58

HOROSKOP Wróżki Henry…… 57

ZAPOWIEDZI na listopad…… 59

OD REDAKCJI

Szanowni Państwo,

dowiedziałam się o „Vectorze Polonii" na początku 2013 roku, będąc w Ameryce Południowej. Napisał do mnie mój przyjaciel – artysta malarz, Piotr Strelnik. Poinformował mnie, że w Paryżu istnieje nowe polonijne pismo. Kilka dni po powrocie pojawiłam się w redakcji, a tydzień później zaczęłam współpracę z tygodnikiem.

Był to bardzo owocny czas – pisałam artykuły, redagowałam teksty, współpracowałam z grafikiem, czynnie uczestniczyłam w życiu francuskiej Polonii. Pół roku później zostałam redaktor naczelną, którą miałam przyjemność być do tej pory.

W ciągu dwunastu miesięcy na tym stanowisku udało nam się, wspólnie z zespołem redakcyjnym, tworzyć pismo godne uwagi. Staraliśmy się, aby proponowane przez nas teksty wychodziły na wprost Państwa oczekiwaniom. Na swojej drodze spotkałam bardzo ciekawe osoby, z którymi miałam przyjemność rozmawiać. Efektem tych rozmów były artykuły oraz wywiady, m. in. z Konsul Generalną – Agnieszką Kucińską, z Dyrektor Instytutu Polskiego – Joanną Karasek, z reżyserką sztuk teatralnych – Moniqie Stalens, z reżyserką filmów dokumentalnych – Malgoshą Gago, z pomysłodawcą Światowego Projektu Pokoju – Wojtkiem Siudmakiem, z naukowcem – Józefem Cywińskim, itd.

W życiu wyznaję zasadę, że wszystko ma swoje miejsce. Nie boję się zwrotów akcji i nowych wyzwań. Zmiana miejsca zamieszkania oraz sytuacja w życiu prywatnym wpłynęły na to, że podjęłam decyzję o zrezygnowaniu ze stanowiska redaktor naczelnej. Ponownie odezwał się we mnie instynkt podróżnika, *homo viator.* Koło się więc zatacza, bowiem teraz (tak jak w dniu, w którym dowiedziałam się o „Vectorze Polonii") podróże stanowią integralną część mojej osoby. Albo jestem w drodze, albo planuję kolejną trasę. I tego było mi trzeba.

Chciałabym przede wszystkim podziękować wydawcy, Józefowi Rudkowi, za zaufanie. Szczególne podziękowania należą się Annie Garnys i Alicji Połap, za nieustanne wsparcie i współtworzenie bardzo zgranego zespołu. Dziękuję także wszystkim autorom – dzięki nim tygodnik funkcjonował, a także Czytelnikom – bez nich nasza praca nie miałaby sensu.

Moją rolę przejmuje Anna Rudek-Śmiechowska, której szczerze życzę powodzenia. Przed nią trudne zadanie, ale warto podjąć ryzyko!

Do dzieła!

Julita Lech

PRENUMERATA

VECTOR POLONII

Imię i nazwisko

Zamawiam prenumeratę (roczną, półroczną)

Adres e-mail:

Wybierz okres prenumeraty!

Adres

Wybierz rodzaj płatności!
Płatność czekiem bankowym, przelewem, osobiście w redakcji.

Dane do przelewu bankowego:
ROI DORE, 6, rue Sainte Anastase 75003 Paris,

Prenumerata Francja:
konto BNP Paribas RIB: 30004 01849 00010069666 64

Prenumerata zagraniczna:
IBAN: FR76 3000 4018 4900 0100 6966 664
BIC: BNPAFRPPPOP

Kupon z czekiem wystawionym na ROI DORE prosimy kierować na adres redakcji:
ROI DORE - 6, rue Sainte-Anastase 75003 Paris,

Obsługa abonentów:
09 62 62 77 86 / prenumerata@vectorpolonii.com

W prenumeracie taniej! Egzemplarz „Vectora Polonii" - 4 €, Prenumerata roczna - 48 €

WYWIAD

Śladami street artu

z Kasią Klon, organizatorką paryskich spacerów i fascynatką street artem, rozmawiała Anna Garnys

Anna Garnys: Dlaczego wybrałaś Paryż, jako miejsce swojego pobytu?
Kasia Klon: Głównie ze względów prywatnych, ale nie wyłącznie. Ja bardzo lubię duże miasta. Mieszkałam w Nowym Jorku, w Berlinie, w Turynie. Paryż był zawsze dla mnie ciekawym miejscem. Dawno chciałam tutaj przyjechać, mieszkać, a że zdarzyła się okazja, to jestem.

AG: Jaki jest Paryż Kasi Klon?
KK: Paryż zaczął mi się podobać dopiero kilka miesięcy temu. Na początku było ciężko, a teraz zaczynam dostrzegać urok tego miejsca. Podoba mi się tutejsza architektura, i wszechobecność sztuki. Mam też wspaniałych przyjaciół, których tutaj poznałam, i z którymi się zżyłam. I to jest chyba najważniejsze... Jak otaczają nas fajni ludzie, to wszędzie jest dobrze.

AG: A co Ci się w Paryżu nie podoba?
KK: Nie jest to otwarte miejsce. Przyjeżdżając tutaj nie znałam języka. Zdarzyły mi się nieprzyjemne komentarze. Czułam się „odpychana". Dopiero trzeba było wziąć młotek i przebić się przez ten mur. (śmiech)

AG: Co łączy Kasię Klon ze street artem?
KK: Zainteresowanie street artem zrodziło się z przyczyn prywatnych. Wielu moich przyjaciół, jak również mój chłopak, są związani z tą formą sztuki. Mieszkając w Łodzi, byłam świadkiem powstawania festiwalu Urban Forms, na który zapraszani są artyści z całego świata, aby malowali murale. To był mój pierwszy, większy kontakt ze street artem. Na Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi studiowałam z chłopakami z ETAM Cru. Jeden ma ksywkę Sainer, drugi Bezt. Ten zespół street artowców jest teraz rozpoznawalny na całym świecie. Przez nich po raz pierwszy, na poważnie, zainteresowałam się street artem. Oczywiście wcześniej, jak dorastałam, zwracałam uwagę na graffiti, ale... odbierałam to w inny sposób. Nie widziałam w nim takiego potencjału, nie myślałam o nim w kategoriach sztuki... To ewoluowało. Znajomi, którzy zajmowali się zwykłym graffiti czy tagami, nagle odkrywali w sobie poważne zdolności. Zaczęli robić ilustracje, dostali się do szkół artystycznych. Okazało się, że mogliby zostać profesjonalnymi malarzami, ale wybrali street art i to niczego nie przekreśliło. Mieli ambicje i upór, że chcą iść w tą właśnie stronę. Teraz świat sztuki o nich zabiega, galerie chcą z nimi współpracować. Dla wielu zdolnych, młodych ludzi, street art okazał się otwartą drogą do kariery.

AG: Czym dla Ciebie jest street art?
KK: Dla mnie, z mojego bardzo prywatnego punktu widzenia, to jest wszystko to, co widzimy na ulicy. To co dla nas, wydaje się interesujące. Coś, co nas zainspiruje, rozbawi, roznieci myśli. Niekoniecznie musi być zrobione przez artystę. Co ciekawe, moi wspomniani wcześniej koledzy, z Akademii (w Łodzi), zdecydowali, że jako pracę dyplomową zrobią mural. Był to pierwszy taki przypadek w historii szkoły. Profesorowie nie wiedzieli, jak do tego podejść. Było to dość kontrowersyjne. To był dyplom z malarstwa, a w programie szkoły, w świadomości nie było czegoś takiego jak street art. Street art to raczej forma buntu, nie wiadomo więc, czy jest dla niego miejsce w systemie oświaty. I tu zaczyna się temat rzeka. Bo czym jest sztuka? Gdzie jest granica między wandalizmem a sztuką? Kogoś np. w jednym miejscu skazali na więzienie, a na drugim końcu świata, równocześnie odbywała się jego wystawa... Z kolei artyści, którzy zaczynali i działali w innych dziedzinach, teraz nagle chcą wyjść na ulicę, bo widzą, że to tam jest publiczność. Chcą wyjść do ludzi, a nie istnieć tylko w świecie sztuki, który jest tak naprawdę zamknięty.

„Mieli ambicje i upór, że chcą iść w tą właśnie stronę. Teraz świat sztuki o nich zabiega, galerie chcą z nimi współpracować. Dla wielu zdolnych, młodych ludzi, street art okazał się otwartą drogą do kariery."

Następuje wymiana. Sztuka ulicy wchodzi do galerii, a sztuka współczesna, wychodzi na ulicę.

AG: Jacy są twoi ulubieni artyści?

KK: Cenię na pewno Intiego z Chile, Pantonio i Vhils'a z Portugalii. Oczywiście wspieram wszystkich Polaków i cieszę się, że tak daleko zaszli. A wśród Francuzów chyba najbardziej wzrusza mnie historia Christiana Guémy – C215. Krąży o nim dużo ciekawych legend. Jest szalony, bardzo aktywny, jego prace są wszędzie...

AG: Najbardziej popularną postacią street artu jest tajemniczy Banksy...

KK: ...tak, Banksy'ego bardzo trudno poznać. Niewielu osobom się to udało. Ale znam kilku takich szczęśliwców. Komuś musiał pokazać twarz, bo z kimś współpracuje. Wiadomo, że przyjaźni się z Obey'em, z Invader'em, Os Gemeos. Niektórzy mogą pokazywać swoją twarz, bo robią wszystko legalnie. Inni wolą pozostać anonimowi. Wiedzą, że daje im to więcej wolności. Nie muszą wówczas podlegać prawu. Jeśli ludzie wiedzieliby kim są, niejednokrotnie mogliby wpaść w kłopoty. Sama nie wiem, co myśleć

„Street art, to raczej forma buntu, nie wiadomo więc czy jest dla niego miejsce w systemie oświaty. I tu zaczyna się temat rzeka. Bo czym jest sztuka?"

o Banksym. Z jednej strony atakuje świat sztuki, rynek sztuki, kolekcjonerstwo, a z drugiej jest jednym z najbardziej pożądanych jego produktów i ciężko na to pracuje. Był ostatnio w Nowym Jorku, każdego dnia prezentował inną pracę. Przeprowadził ciekawy eksperyment. Wystawił na ulicy kilkanaście swoich prac, zrobionych na płótnie szablonów. Anonimowo. Kosztowały 60 dolarów za sztukę. Pod koniec dnia sprzedał ich 7, zarobił $420. Niektóre z tych prac były warte £140.000. To pokazuje, że warto mieć oczy bardziej otwarte. Nie tylko ślepo wierzyć, że wartościowe jest to, co nam pokażą, podświetlą. Myślę, że to dobry przekaz. A z drugiej strony, jest to takim naśmiewaniem się z własnego źródła dochodu, z popularności, z marketingu w sztuce, w którym Banksy przecież jest największym mistrzem. Od lat skutecznie promuje sam siebie, oraz swoich znajomych – np. Mr. Brainwash'a.

AG: Czy Polacy są znani w światowym środowisku street artu?

KK: Jest sporo Polaków, którzy przyjeżdżają i malują np. tutaj, w Paryżu. Jest wspominany ETAM Cru, M-city (który ma swój mural w 13-stce), Natalia Rak – również z Akademii Łódzkiej, Olek, Robert Proch, Proembrion (z mojego rodzinnego miasta – Olsztyna), czy NeSPOON, której prace będzie można niedługo oglądać w galerii 42b.

AG: Jak wygląda środowisko street artowców i czy różni się od siebie w zależności od kraju, miejsca?

KK: Ciężko powiedzieć. Street art to zjawisko na skalę globalną. Czasami da się poznać pochodzenie pracy, np. te z Ameryki Południowej, są bardziej kolorowe. Ale na ogół trudno jest wyszczególnić „style narodowe". Widzę natomiast wyraźną różnicę w graffiti i tagowaniu. W Brazylii np. mamy charakterystyczne Pixação, które istnieje tylko tam. Z kolei graffiti arabskie, to moje największe odkrycie ostatniego czasu. To jest zupełnie inna jakość, to już nie jest graffiti, to zupełnie coś innego. Alfabet arabski jest bardzo piękny. Graffiti przeradza się w formę abstrakcyjną, nawet Arabowie czasami nie potrafią ich odczytać.

AG: Czy street artowcy zarabiają na swojej działalności?

KK: Jeśli chodzi o festiwale, to jest to też forma autopromocji. Poza tym, jest w tym dużo frajdy. Jeździsz po świecie, dostajesz materiały i sprzęt, pozwolenie na malowanie w biały dzień

w środku miasta. Dla dzieciaka, który zaczynał od graffiti, namalowanie muralu, w nowym, egzotycznym miejscu to już samo w sobie jest nagrodą. To, ile artysta zarobi na takim festiwalu, jest zawsze kwestią indywidualną, prywatną. Poza festiwalami organizowane są również wystawy, np. w galerii Itinerrance w Paryżu, oraz aukcje. Artyści znajdują rozmaite materiały, na których mogą malować i takie prace sprzedawać. Można kupić płótna, deski, ale także pomalowane słupki uliczne (le Cyclop), skrzynki pocztowe, ostatnio widziałam nawet buty. Ceny takich prac są bardzo zróżnicowane. Niektórzy wykonują też zlecenia komercyjne. Decydują się na współpracę z firmami, jak w przypadku Alice Pasquini, która robiła projekt dla Nike czy Toyoty. Był też głośny projekt Volvo Art Session, w którym wzięło udział wielu znanych artystów. W takich momentach, twórca musi być pewny, że chce współpracować z daną marką. Przy takiej promocji można dużo zarobić, ale można też stracić dobre imię street artowca.

AG: Jak to traktować: jako reklamę, sztukę...?

KK: Nie wiem, czy zawsze chodzi o reklamę, ale z pewnością ulica przyciąga więcej odbiorców i jest to wykorzystywane. Czy traktować street art jako sztukę... Z tylu punktów widzenia można na to patrzeć... Z punktu widzenia zwykłego przechodnia: to mi się podoba, to nie. Z punktu widzenia prawa: to jest wandalizm, bo tutaj nie ma prawa tego być. Z punktu widzenia rynku sztuki: ten zarabia dużo, więc tego szanujemy, ten nie, więc nie jest wartościowy... No i jest jeszcze historia. Zobaczymy, jak ona osądzi to wszystko za kilkanaście czy więcej lat.

AG: W Łodzi zaczyna się Festiwal Urban Forms...

KK: W Polsce jest bardzo wiele festiwali, związanych ze street artem. Oczywiście moim ulubionym jest łódzki. Głównie dlatego, że jak przyjechałam do Łodzi, widać było, że jest to miasto inne niż wszystkie. Szare, pełne bloków. Na pierwszy rzut oka, nic ciekawego. Wiele osób mówiło, że to najbrzydsze miasto w Polsce. W momencie, kiedy na tych szarościach zaczęto malować murale, okazało się, że miejsce ma świetny, inny potencjał. Nie jest może takie cukierkowe, turystyczne, nadające się na pocztówkę, ale jest świetnym materiałem, płótnem dla artystów. Dzięki Urban Forms miasto się bardzo przeobraziło. Wygląda inaczej niż wtedy, kiedy tam przyjechałam. To inspirujące. Dla mnie to świetny pomysł. W całym mieście powstało wiele dobrych murali, najwięcej oczywiście w okolicach głównej miejskiej arterii – ul. Piotrkowskiej. Do Łodzi przyjeżdżają „gwiazdy" street artu. Był Aryz z Hiszpanii, Os Gemeos z Brazylii – jedni z bardziej popularnych na świecie, współpracowali nawet z Banksym. Takie osoby ciężko namówić do pracy przy festiwalu, a do Łodzi przyjechali.

AG: Jakie inicjatywy w świecie street artu mają miejsce w Paryżu?

KK: W Paryżu po pierwsze w 13 dzielnicy istnieje galeria Itinerrance, prowadzona przez Mehdi Ben Cheikh'a. Jest on organizatorem projektu „STREET ART 13", w ramach którego zaprasza artystów z całego świata. Malują oni wówczas ściany budynków w trzynastce. On też jest odpowiedzialny za głośną akcję „LA TOUR PARIS 13". To jeden z bardziej znanych jego projektów, który odbył się w październiku zeszłego roku. To był budynek mieszkalny, przeznaczony do zburzenia. Mehdi zaprosił ponad 100 artystów z całego świata, żeby go pomalowali od środka i na zewnątrz. Otworzył ten budynek dla zwiedzających, niektórzy stali w kolejkach nawet po 12 godzin. Po miesiącu budynek został całkowicie zburzony. W Paryżu ma miejsce również słynna akcja „Le M.U.R.". Mniej więcej co dwa tygodnie, na wybranych bilbordach, powstają nowe prace. Jeden z bilbordów znajduje się na ulicy Oberkampf.

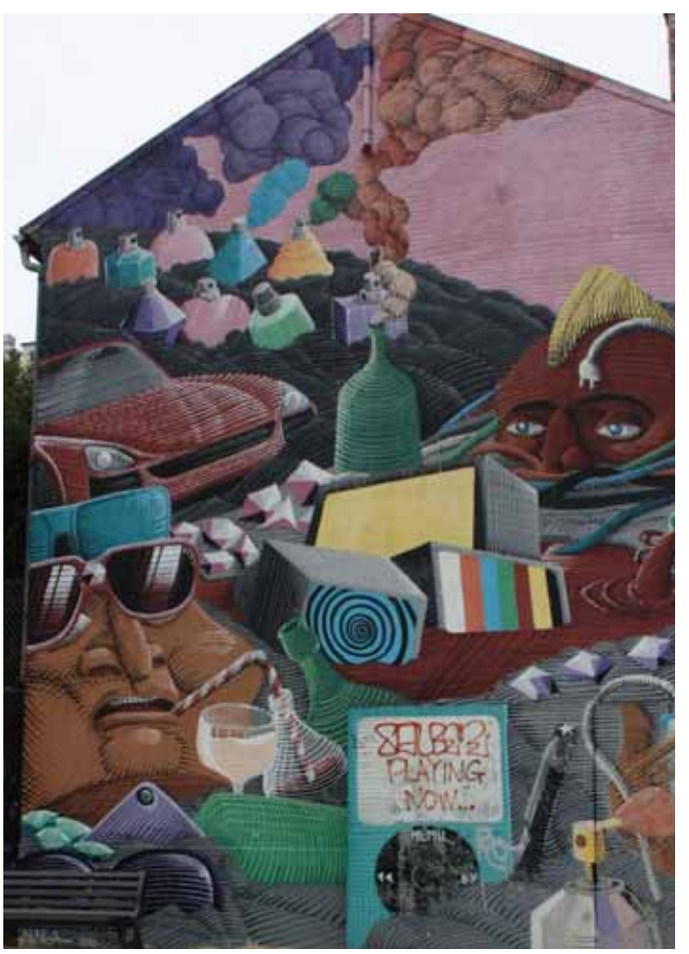

AG: Skąd pomysł na prywatne wycieczki miejskie, prowadzące śladami street artu?

KK: To się zrodziło tak naprawdę z potrzeby dnia codziennego. Miałam problemy ze znalezieniem pracy w Paryżu. Mam wykształcenie artystyczne, co nie jest specjalną gratką. Nie znam języka. Znam się natomiast na street arcie, zawsze lubiłam oprowadzać ludzi, no i lubię zbierać historie na różne tematy. Już wcześniej oprowadzałam ludzi po Turynie, po Łodzi, pokazując murale. Wcześniej było to hobby. Teraz stało się sposobem na dodatkowy zarobek. Oprowadzam, w zamian za dobrowolne dotacje. Każdy płaci tyle ile uważa. Chciałabym aby ten projekt pozwolił mi na kontynuowanie mojej drogi artystycznej.

AG: Jak wyglądają organizowane przez Ciebie wycieczki?

KK: Docieram do ludzi przez Internet, strony „meet up" i „coachserfing" oraz Facebook. Na razie oprowadzam po 3 trasach, ale już myślę o kolejnej – po Belleville...

AG: ...a inne trasy?

KK: Pierwsza jest w Butte-aux-Cailles. Jakby, małym miasteczku ukrytym w środku dużego miasta. W miejscu tym, organizowany jest projekt artystyczny „Lézarts de la Bièvre". To dawna nazwa rzeki, która kiedyś tamtędy płynęła, a teraz jest to trasa dla street artowcow. Kolejna prowadzi śladem murali, w 13-stce. Pokazuję wówczas wielkoformatowe murale, sponsorowane przez dzielnicę. Wybrałam kilkanaście murali, które dla mnie osobiście są najbardziej interesujące i są stosunkowo blisko siebie. Trzecia trasa to „Vitry sur Seine". Tam jest najwięcej rzeczy do oglądania, ale też wszystko jest bardziej skondensowane. Murale, graffiti, szablony wszystko jest obok siebie. Jedną z prezentowanych tam przeze mnie gwiazd, jest Roa z Belgii. Niesamowite jest to, że tam można zobaczyć stosunkowo najwięcej, a wyprawa trwa tylko ok. 3 godzin. W jednym miejscu można oglądać prace ok. 56 artystów. Osobiście byłam zupełnie zaskoczona, kiedy widziałam jacy artyści tam zostawili swoje dzieła. Właściwie z całego świata, z: Australii, Włoch, Hiszpanii, Austrii... Ale trzeba te miejsca znaleźć! I wiedzieć przez kogo praca została zrobiona, żeby naprawdę zrobiło to takie wrażenie, jak robi na mnie. Ja się w tym orientuję, więc chętnie oprowadzam zainteresowanych, dodatkowo opowiadając różne, ciekawe historie.

AG: Kim są uczestnicy Twoich wycieczek?

KK: Bardzo różnie, od dzieci, do ludzi nawet po 60 roku życia. Miałam nawet taką przygodę: przyjechała mama z dwójką dzieci, 12 i 14 lat. Zostawiła je na czas wycieczki, a potem tylko po nie przyjechała. Śmiałam się, że w ten sposób zaoszczędziła na opiekunce. To była bardzo ciekawa wycieczka, bo dzieci są niezwykle spostrzegawcze. Starsi ludzie idą, patrzą, ale bardziej oczekują, że to ja im coś wskażę. A dzieci same szukają, są bardzo zaangażowane i zafascynowane. Znaleźli nawet nowe prace, których wcześniej sama nie widziałam (śmiech). Wiekowo, ale i narodowościowo, jest różnie. Sporo jest ludzi z Australii, Polski. Miałam turystów z Korei, bywają też Francuzi. Zazwyczaj są to niewielkie grupy, ok. 5 osób, największa grupa liczyła 15 zwiedzających.

Kasia Klon. Artystka, pochodzi z Olsztyna. Jest absolwentką Akademii Sztuk Pięknych im. Wł. Strzemińskiego w Łodzi (2013). Dyplom obroniła z wyróżnieniem, które nominowało ją do konkursu najlepszych dyplomów (2013). Nagrodzona m. in. The Excellent Prize for Prints, w 7 edycji Shanghai Fu Xian Zhai International Exlibris Competitions, w Chinach. Prace prezentuje zarówno na grupowych, jak i solowych ekspozycjach, w tym: The Rape of Europe, A Simultaneous Exhibition of Printmaking and Installation. Mieszka i pracuje w Paryżu. Polecamy www.kasiaklon.com oraz www.streetarttourparis.com.

Z CYKLU: WITAJ SZKOŁO!

SZKOŁA we Francji.

JAK W PRZEDSZKOLU I SZKOLE WYGLĄDAJĄ: ZAPISY, PLAN DNIA, ŚWIETLICA...

Od początku września, cała francuska prasa, od „Le Parisien", po „Le Figaro", wypełniona była artykułami dotyczącymi „la rentrée" czyli rozpoczęcia nowego roku szkolnego. Zainteresowanie tym tematem jest duże wśród rodziców, uczniów, przyszłych studentów czy nawet seniorów, którzy coraz częściej chcą poszerzać swoją wiedzę. Problem wyboru szkół staje się bardziej uciążliwy, gdy znajdujemy się w kraju, którego systemu szkolnictwa nie znamy i po prostu nie rozumiemy.

Ministère de l'Éducation Nationale

System edukacji we Francji podlega Ministerstwu Edukacji Narodowej (Ministère de l'Éducation Nationale, de l'Enseignement Supérieur et de la Recherche), które przygotowuje program nauczania na każdym poziome edukacji, dla wszystkich przedmiotów. Jest odpowiedzialne za ogół szkół publicznych, które we Francji są nieodpłatne. Podpisuje umowy ze szkołami prywatnymi, ustanawiając na przykład płace nauczycieli. Ministerstwo prowadzi rekrutację pedagogów i przydziela szkołom odpowiednią liczbę pracowników. Organizuje również egzaminy i przyznaje państwowe kwalifikacje, a w szczególności świadectwa maturalne.

Ponadto Francja jest podzielona na 30 okręgów szkolnych, nazywanych „académie", którymi kierują rektorzy. Istotne jest też, że w ramach systemu edukacji, szkoły posiadają w pewnej mierze autonomię w sprawach administracyjnych, dlatego zarządzanie szkołą może ulegać zmianie wraz ze zmianą dyrektora. To dlatego zdarza się, że w jednej szkole rodzice muszą co roku odnawiać podanie o przyjęcie do następnej klasy, a w niektórych nie. Nie ma reguły, niestety.

Należy wiedzieć, że oświata jest głównie finansowana przez państwo, choć ponad 30% wydatków ponoszą władze lokalne. O tym warto pamiętać, zwłaszcza przy następnych wyborach samorządowych w mieście.

Należy pamiętać o dwóch najważniejszych kwestiach. Po pierwsze o tym, że szkoła jest obowiązkowa dla wszystkich od 6 do 16 roku życia. Ten okres obejmuje dwie szkoły: podstawową („ecole primaire", „ecole élémentaire") i gimnazjum („collège"). Po drugie o tym, że jest ona bezpłatna.

Witaj szkoło!
to cykl tekstów autorstwa Darianny Myszki, w ramach którego szybko i przyjemnie wprowadzać będzie czytelników, w świat francuskiego systemu edukacji. Poprzez ogólny zarys całości, po szczegółowe wyjaśnienia dotyczące poszczególnych szczebli – od przedszkoli, szkół podstawowych i gimnazjalnych, po studia i uniwersytety trzeciego wieku. Część pierwsza to ogólne wprowadzenie w tajniki systemu oraz zasady działania przedszkoli i szkół podstawowych. W nowym roku szkolnym czytajcie poradnik, a my życzymy powodzenia i samych sukcesów! Bon courage ! Albo jak to mówią rodowici Francuzi - Merde!

Przedszkole

Dla rodziców pracujących, którzy muszą oddać swoje dzieci do szkoły jeszcze przed 6 rokiem życia, francuski system edukacji przewiduje przedszkola, czyli „ecole maternelle". Są one nieobowiązkowe i przyjmują dzieci nawet od 2 roku życia. Rodzice mają wybór miedzy przedszkolem prywatnym bądź państwowym. To ostatnie jest bezpłatne, również dla dzieci posiadających polskie obywatelstwo.

Starania o miejsce dla dziecka dzielą się na dwa etapy. Najpierw rodzice muszą udać się do Merostwa miasta, w którym mieszkają, bo to właśnie tam dowiedzą się o najbliższej placówce, do której mogą zapisać swojego malucha. Następnie muszą udać się do wskazanej placówki i złożyć wymagane dokumenty. Niestety, tak jak i w Polsce, miejsc w przedszkolach państwowych jest mało. Niemniej istnieją również prywatne przedszkola, choć niestety, za te trzeba już zapłacić.

Szkoła podstawowa

Zaraz po przedszkolu, następnym etapem edukacji jest – obowiązkowa – szkoła podstawowa, w której dzieci spędzają 5 lat. Pierwszy rok nauki, nazywany jest etapem CP, czyli cyklem przygotowawczym (cycle préparatoire). Następne dwa lata obejmują cykl elementarny (cycle élémentaire), czyli CE1 i CE2. Ostatnie dwa lata, to cykl średni (cycle moyen), składający się na klasę CM1 i CM2.

O wyborze szkoły decydują rodzice, którzy mają wybór miedzy darmową szkołą państwową, szkołą prywatną albo nauczaniem dziecka w domu, przez samego rodzica, bądź osobę posiadającą odpowiednie ku temu kwalifikacje.

Przed zapisem dziecka do szkoły warto wiedzieć, że jeśli dziecko nie zna jeszcze języka francuskiego, znajdzie się dla

„We Francji szkoła jest obowiązkowa od 6 do 16 roku życia, wówczas też jest bezpłatna."

niego miejsce w specjalnej klasie przygotowawczej FLS (français langue seconde) bądź CLIN (classe d'initiation). Takie klasy są proponowane rodzicowi przez Merostwo, do którego należy się udać w celu zapisania dziecka do szkoły podstawowej.

Aby dokonać zapisu, należy przygotować konkretną listę dokumentów, bez których nie uda nam się niczego sfinalizować. Należy pamiętać, że lista ta, może zmieniać się, w zależności od miasta, w którym rezydujemy. Jednak najczęściej możemy się spotkać z podobnymi wymaganiami. Potrzebne więc będą: akt urodzenia dziecka, karta szczepień, umowa najmu mieszkania, bądź rachunek za prąd (EDF), na którym widnieje nasz adres oraz nasze imię i nazwisko, a w szczególnych przypadkach akt rozwodu, bądź akt małżeństwa. Oczywiście wszystkie te dokumenty muszą być przetłumaczone na język francuski.

W przypadku, gdy rodzice chcą skorzystać z dodatkowych usług, które proponuje szkoła, przydać się mogą również umowa o pracę oraz zeznanie podatkowe z ostatnich dwóch lat. Dodatkowe usługi to: stołówka szkolna, podwieczorek, świetlica przed rozpoczęciem szkoły jak i po jej zakończeniu („garderie après études"), pomoc szkolna po zakończeniu zajęć, jak i świetlica w środy, gdy zajęcia kończą się wcześniej, niż w inne dni tygodnia („centre de loisirs"). Każda z tych usług jest odpłatna, ale możemy liczyć na zniżkę, gdy przedstawimy odpowiednie dokumenty, takie jak zeznanie podatkowe. W poczet dodatkowych opłat należy wliczyć również obowiązkowe ubezpieczenie zdrowotne, które możemy opłacić w każdym znanym nam biurze ubezpieczeniowym.

„Przedszkola dzielą się na prywatne i państwowe. Te ostatnie są bezpłatne, również dla dzieci posiadających polskie obywatelstwo."

Niektórzy rodzice mają prawo do pomocy finansowej, tak zwanej „allocation de rentrée scolaire" (jeśli tylko spełniają

„We francuskich szkołach podstawowych nie ma planu lekcji. Sposób realizacji programu zależy od nauczyciela."

wymagane przez państwo warunki). W ramach tej usługi co roku, we wrześniu, uzyskuje się wsparcie finansowe pomocne w skompletowaniu wyprawki czyli zestawu wszystkich przyborów szkolnych. Ale to nie wszystko! Pociechy wszystkie potrzebne książki dostaną w danej placówce za darmo. Do rodziców należy wówczas tylko (lub aż!) zakup odpowiednich: zeszytów, kartek, naklejek, flamastrów, linijek i kalkulatorów.

Szkoła na co dzień

W roku szkolnym zajęcia odbywają się 5 dni w tygodniu, w godzinach od 8:30 do 15:30, a w środy do godziny 11:30. Rok szkolny trwa, podobnie jak w Polsce od września do lipca. Różna jest jednak ilość dni wolnych od szkoły. Liczba ta jest większa niż w Polsce. Na przełomie października i listopada występuje na przykład, nieznana w Polsce, dwutygodniowa przerwa szkolna, a daty wakacji zimowych, podobnie jak w Polsce, zależą od regionu w którym mieszkamy.

Z ciekawostek: we francuskich szkołach podstawowych nie ma planu lekcji. To od nauczyciela zależy co i w jakim tempie, opracuje ze swoją klasą na zajęciach. To od niego też będzie zależała ilość wyjść pozaszkolnych na basen, łyżwy czy do kina. Nauczyciel zmienia się co roku podobnie jak uczniowie, gdyż na początku każdego roku szkolnego następuje roszada uczniów ze wszystkich klas tego samego rocznika. Dziecko we Francji nie przynosi co roku świadectwa np. z czerwonym paskiem. Rodzice otrzymują do podpisania „Livret scolaire", czyli zestaw ocen i opinii o dziecku. Oceny dotyczą tych kilku podstawowych przedmiotów, których naucza się w szkole podstawowej: języka francuskiego, języka obcego, matematyki, sportu, a z czasem również historii i geografii. Opinie natomiast wiążą się z oceną zachowania dziecka w klasie i jego ogólnym rozwojem. Nad tym aspektem w szkole trzyma pieczę grono wykształconych ludzi, w tym pedagog i psycholog. Poza tym rodzic również ma prawo decydować o tym, czy jego dziecko jest, bądź nie jest, gotowe aby otrzymać promocję do następnej klasy. Ta możliwość wyboru wydaje się być stosunkowo ważna, zwłaszcza gdy nasza pociecha nie radzi sobie jeszcze z nowym dla niego językiem, jakim jest język francuski.

Darianna Myszka

Darianna Myszka. Ukończyła studia licencjackie Lettres Modernes i Langue Française. Obecnie kontynuuje naukę na studiach magisterskich z Langue Française Appliquée na Paris IV Sorbonne. Od lat związana jest ze śpiewem i teatrem. Brała między innymi udział w przedstawieniach Atelier Monique Stalens w Paryżu. Pasjonatka nauki języków obcych i poznawania nowych, ciekawych kultur. Lubi dzielić się z ludźmi swoimi pasjami i to właśnie dlatego postanowiła dołączyć do ekipy „Vectora Polonii".

PARYSKIE AKTUALNOŚCI

Jesienne pożegnanie szkoły

Wrzesień dopiero co się zakończył, a już szkoły zamykają swe drzwi przed swymi podopiecznymi. We Francji zaczynają się ferie. Jesienne dni wolne, to czas na odpoczynek, ale i aktywność, nie tylko sportowo -komputerową. Propozycji nie brakuje.

We Francji dzieci i młodzież mają sporo wolnego. Oprócz wakacji letnich (w lipcu i sierpniu), ferii zimowych i świątecznych z okazji Bożego Narodzenia oraz Wielkanocy, uczniowie wypoczywają jeszcze jesienią. Ta przerwa w nauce, ma związek z Dniem Wszystkich Świętych (fr. Toussaint), stąd też obowiązująca nazwa: Vacances de la Toussaint. W tym roku „wolne" zaczyna się 18 października.

Ferie jesienne, podobnie jak i inne, trwają dwa tygodnie. W związku z tym, że dotyczą wyłącznie dzieci, przedszkolakom i uczniom w szkołach zapewniona zostaje opieka w tzw. Centres de Loisirs - miejscu, w którym dziecko spędza aktywnie czas pomiędzy zajęciami w szkole, a powrotem do domu. Ci, którzy mają dziadków lub innych wolnych (i chętnych) opiekunów spędzają czas w domach, na wyjazdach i z rodziną. Aby czas ten nie był stracony, można zapełnić go licznymi wycieczkami w okolice miasta ale i dziecięcymi atrakcjami jak parki rozrywki, kina, zajęcia artystyczne.

W Paryżu i regionie atrakcji nie brakuje. W zależności od aury – wszak to już kapryśna jesień – można wybrać się do jednego z parków i ogrodów, albo spędzić miłe wspólne chwile pod dachem. Czternaście dni to czas zwiedzania, zabawy, twórczości, oglądania... Słowem - uczestnictwa w wielu inicjatywach, które odnaleźć można w licznych ofertach. Poniżej prezentujemy kilka (subiektywnie wybranych) ciekawych możliwości.

Na kucyka!

W wielu paryskich parkach działa kilka tzw. **„Poney club"** czyli ośrodków nauki jazdy na kucykach. Choć o zapisach do tych klubów, usytuowanych m.in. w **Bois de Vincennes, w Neuilly sur Seine** czy **przy la Villette**, trzeba pomyśleć wcześniej (najlepiej we wrześniu), to można spróbować szczęścia podczas ferii jesiennych. W zależności od ilości zajęć, cena waha się od 164 € do 315 €, za 14 półgodzinnych seansów. Od 1 października do 9 listopada działa **centrum jeździeckie w 13. dzielnicy Paryża, w parku Choisy.** Bezpłatne, otwarte dla szkół, centrów animacji, ale i dla wszystkich chętnych od lat 3 do 14. **Adres:** 128-160, avenue de Choisy, 75013 Paryż.

Kino dla każdego

W środowe i sobotnie popołudnia, o godz. 15.00, **Forum des Images** (2 Rue du cinéma, 75001 Paris) zaprasza na film, dyskusję oraz podwieczorek. W programie takie obrazy jak: „Wall-e", „ET", „Król i ptak" i inne. Ponadto, od 23 do 29 października można wybrać się do jednego z **12 kin stolicy uczestniczących w projekcie: „Mój pierwszy festiwal".** W przystępnej cenie - 4 €, można będzie obejrzeć film, jak również wziąć udział w warsztatach lub koncertach towarzyszących projekcjom.

Noc z Galerią Ewolucji

Grande Galerie de l'Évolution, część **Muzeum Historii Naturalnej**, to jedno z ciekawszych miejsc w ogrodzie botanicznym **Jardin des Plantes.** W imponującej stałej kolekcji znajduje się ponad tysiąc gatunków przedstawicieli świata zwierząt. Podczas ferii warto obejrzeć kończącą się 3 listopada **wystawę pt. „Noc".** To fascynująca podróż w półmroku, podczas której można m.in. dotknąć meteorytu, powąchać nocne kwiaty, obejrzeć aktywne tą porą owady, dowiedzieć się jak śpi żyrafa, a jak słoń. **Adres:** 36 Rue Geoffroy-Saint-Hilaire, 75005 Paryż. **Wstęp:** dzieci do lat 4 – gratis, dzieci i młodzież od 4 do 25 lat – 7 €, dorośli - 9 €.

Świat lalek

To mało znane - ukryte w pełnym zieleni zaułku, niedaleko Centrum Pompidou - muzeum, z pewnością spodoba się wszystkim odwiedzającym. Kolekcja stała, to **prywatne zbiory lalek Guido et Samy Odin:** ponad 600 lalek i akcesoriów z lat 1800-1959. Obecnie w muzeum oglądać można wystawę pt.: „Miniatury, świat zabawy lalek kieszonkowych" oraz „Śniegowe kule". **Adres** Musée de la Poupée: Impasse Berthaud, 75003 Paris. **Wstęp:** dorośli – 8 €, dzieci i młodzież od 12 do 25 lat – 6 €, dzieci od 3 do 11 lat – 4 €.

Basen na każdą okazję

Krytych basenów w Paryżu i regionie nie brakuje. Można wybrać się do **parku wodnego Aquaboulevard**, gdzie czekają: basen otoczony palmami, fale morskie, wielkie zjeżdżalnie, trampoliny, jacuzzi. Oferujący mniej atrakcji, ale również przyjazny rodzinom, jest niedawno powstały **kompleks wodny Le Dôme w Vincennes. Adresy:** Aquaboulevard: 4, rue louis Armand, 75015 Paryż lub Le Dôme: Avenue des Murs du Parc, 94300 Vincennes. **Do 40 % zniżki na bilet, w butiku QT61, z tym egzemplarzem „Vectora Polonii"!**

ZRÓB TO SAM

Jesień to czas spacerów wśród wszechobecnej ferii barw. W lasach i parkach znaleźć można mnóstwo naturalnych skarbów: kasztany, żołędzie, kolorowe liście, gałązki, jarzębinę, mech… Z nich w prosty sposób przygotować można przepiękne jesienne dzieła sztuki. Uruchomcie wyobraźnię, wszystko zależy od waszych pomysłów! A oto kilka podpowiedzi.

Potrzebne będą znalezione w parku lub lesie skarby jesieni oraz kilka gadżetów: farby plakatowe, kartki, zapałki lub wykałaczki, plastelina, marker, kredki, cyrkiel, klej.

Kasztanowe figurki. Kasztany i żołędzie nakłuwamy ostrym cyrklem (to zadanie dla dorosłych!) Łączymy je ze sobą w dowolne kształty, za pomocą zapałek lub wykałaczek: gąsienice, jeżyki, ludziki, koniki, itd. Z żołędziowych czapeczek, można zrobić kapelusze i buciki. Z zapałek rączki i nóżki a z kasztanowych łupinek – śmieszne czuprynki. Do ozdobienia figurek używamy plasteliny lub markera, za pomocą których robimy oczka, buźkę i nosek czy np. makaronu w kształcie kokardek.

Kolorowe drzewko. Jesienne liście mają piękne kształty, możemy pomalować je kolorowymi farbami, i odcisnąć farbę na kartonie. Gdy farba wyschnie wycinamy nasze piękne, kolorowe listki (zostawiając nieco dłuższe ogonki). W dzbanku umieszczamy kilka gałązek zebranych podczas spaceru, klejem mocujemy listki na gałązkach (kleimy razem ogonki) i otrzymujemy piękne, kolorowe drzewko.

Jesienne zwierzątka. Używając listków, jarzębiny, kasztanów, żołędzi, igiełek choinkowych i mchu, możemy przygotować wspaniałe jesienne zwierzątka. Razem z rodzicami przygotowujemy „bazę" – wycięte z kolorowych kartonów i ozdobione markerem i kredkami kształty rybek, lwiątek, sówek i innych zwierzątek. Do kartonowych kształtów doklejamy lub doczepiamy za pomocą plasteliny skarby jesieni, znalezione podczas spaceru. Żółte listki mogą udawać wspaniałą lwią grzywę, choinkowe igiełki będą wąsami, kapelusze żołędzi – łuskami rybek.

Za pomysły i możliwość ich opublikowania dziękujemy „Warsztatom Plastycznym Dali" w Gliwicach.

Mama i Tatuś Muminka, Muminek, Panna Migotka, Paszczak, Mała Mi, Włóczykij, Ryjek, Buka, Bobek… to tylko niektórzy z bohaterów światowej klasyki literatury. W setną rocznicę urodzin autorki, która stworzyła baśniowy świat Muminków – Tove Jansson, wydawnictwo Nasza Księgarnia publikuje wszystkie 9 tomów. Książeczki ilustrowane klasycznymi czarno białymi rysunkami, pełne mądrości i pięknego języka zabiorą każdego czytelnika w świat przygód niezapomnianych bohaterów.

Tove Jansson, Małe trolle i duża powódź (oraz 8 pozostałych tomów), Wyd. Nasza Księgarnia, Warszawa 2014.

Fundacja Bęc Zmiana wydała „O piesku dziwaku". Jest to pierwsza w historii publikacja stworzonej w 1945 roku, ale nigdy wcześniej nie oddanej do druku, książeczki. Jej odważna i zabawna treść nawiązuje do dawnej angielskiej przypowiastki dla dzieci, którą przetłumaczył Janusz Minkiewicz, a zilustrował jeden z najważniejszych polskich grafików i plakacistów, twórców Polskiej Szkoły Plakatu, Eryk Lipiński.

Janusz Minkiewicz, O piesku dziwaku, Wyd. Bęc Zmiana, Warszawa 2014.

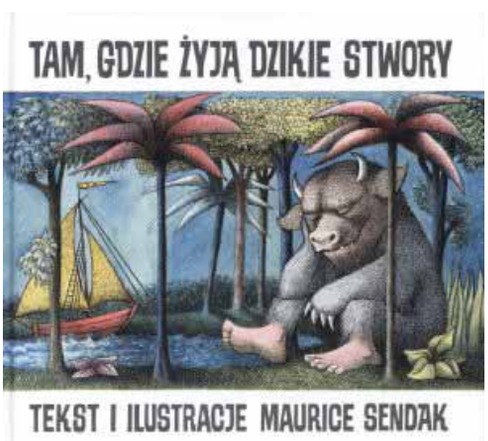

Historia o tym, jak pokój niegrzecznego Maxa staje się lasem pełnym dzikich postaci. Pięknie ilustrowana książka wydana została po polsku pięćdziesiąt lat po amerykańskiej premierze. To kultowa pozycja literatury dziecięcej, polecana dla maluchów od 4 roku życia.

Maurice Sendak, Tam, gdzie żyją dzikie stwory, Wyd. Dwie Siostry, Warszawa 2014.

Książka Joanny Olech, ilustrowana, przez Edgara Bąka, to podręcznik patriotyzmu, który podaje nam zbiór pomysłów na to, od czego zacząć rozmowę z dzieckiem na temat polskości, w jakim kierunku pójść, by wyjaśnić dziecku te trudne tematy.

Joanna Olech, Kto ty jesteś?, Wyd. Wytwórnia, Warszawa 2013.

Reksio. Wydana na DVD polska animacja „Reksio", pozwoli odkryć przed dziećmi wspaniały świat przygód sympatycznego kundelka i jego przyjaciół, a dorosłym przypomni jednego z bohaterów dzieciństwa. Klasyka Polskiej Bajki poddana została rekonstrukcji cyfrowej dzięki czemu zyskała nową jakość. W listopadzie (11-16), na festiwalu KINOPOLSKA w Paryżu, widzowie będą mieli możliwość śledzenia przygód słynnego psa w Cinéma Le Balzac.

PSYCHOLOGIA

Matki pod presją

Śmiem twierdzić, że nie znajdziemy ani jednej kobiety, która nie miałaby opinii na temat macierzyństwa. Bo nawet, jeśli dla niej samej jest to sprawa bez znaczenia, to z pewnością rodzina, przyjaciele, czy w końcu społeczeństwo zmuszą ją do osobistej refleksji.

Dyskurs społeczny

Śledząc rożne strony internetowe „o kobietach i dla kobiet", często natrafiam na artykuły i dyskusje dotyczące macierzyństwa i roli matki. Temat bardzo ważny, więc i reakcje, które wzbudza, są często niezwykle żywiołowe, a przy tym zróżnicowane. Spektrum rozciąga się od kobiet, dla których dzieci stanowią sens i centrum ich życia, po te, które kategorycznie odmawiają posiadania potomstwa. Między nimi znajdują się natomiast miliony pań, o mniej czy bardziej zdecydowanych poglądach.

Sytuację komplikuje dodatkowo fakt, że w obecnych czasach coraz więcej par ma problemy z płodnością. I tak niektóre z kobiet, które pragną zostać matkami, muszą okupić to marzenie latami starań, badań i leczenia. Niedyskretne pytania, czy nawet komentarze otoczenia są w takiej sytuacji tym bardziej bolesne i stresujące. Niektóre z pań do tego stopnia wstydzą się problemów z zajściem w ciąże, ze wolą udawać celowe zwlekanie z macierzyństwem. Wolą to – mniej piętnujące – rozwiązanie, ponieważ wpisuje się ono w coraz powszechniejszy obraz „kobiety sukcesu", skupionej na karierze i własnym rozwoju. Społeczeństwo powoli zaczyna akceptować taką postawę. Niemniej otwarte zadeklarowanie rezygnacji z macierzyństwa, nadal wymaga niemałej odwagi.

Pojawienie się dziecka kładzie kres presji społecznej? Bynajmniej! Kwestia karmienia piersią, zasad wychowania, planowania kolejnego potomka itd. to otwarta droga to miliona rad, nakazów i krytyki. Nie zapominając oczywiście o dylemacie związanym z powrotem do pracy.

Taki to oto obraz potencjalnych problemów wyłania się z dyskusji kobiet. Prawda, że mało zachęcający? Często zdarzyło mi się czytać o konieczności „urealnienia" dyskursu związanego z ciążą i posiadaniem dziecka, czyli odarcia tej tematyki z różowego lukru, którym niby jest oblepiony. Reklamy pieluch, z uśmiechniętymi różowymi bobaskami, kolorowa i piękna wizja rodzicielstwa wyłaniająca się z prasy tzw. „parentingowej" (od „parent" - „rodzic" po angielsku), patrzące z każdej niemal kolorowej gazety wypoczęte, umalowane i wesołe „matki-celebrytki". To wszystko przysłania realny obraz macierzyństwa. Ogrom problemów, jakie zarysowują zwierzenia matek, świadczy o tym, że macierzyństwo nie jest łatwym dodatkiem do życia, ale prawdziwym wyzwaniem i poważną misją.

Wyniki badań

Ktoś może powiedzieć, że co to za pomysł, żeby czerpać wiedzę z internetowych zwierzeń czy pogaduszek z koleżankami. Jeśli te źródła nie wydają się wystarczająco rzetelne, możemy sięgnąć do badań naukowych, które profesjonalnie mierzą i opisują rzeczywistość.

Ankieta „Stres i płeć" z 2010 roku, przeprowadzona przez Amerykańskie Stowarzyszenie Psychologiczne wykazała, że kobiety o wiele częściej niż mężczyźni wykazują fizyczne i emocjonalne symptomy stresu. Badacze pytali o doświadczanie objawów psychosomatycznych, takich jak bóle głowy, płaczliwość, problemy trawienne i podrażnienie żołądka. Co więcej, gdy porównano wyniki mężatek i kobiet stanu wolnego, to te pierwsze były bardziej zestresowane i uważały, że w ciągu ostatnich pięciu lat, problem ten znacząco się nasilił.

Jako wyjaśnienie wyników badacze zwrócili uwagę na wielozadaniowość i ogromną odpowiedzialność, spoczywającą na matkach. Łączenie życia rodzinnego z pracą, dbaniem o dom, finanse i zdrowie innych członków rodziny, stanowi nie lada wyzwanie. I choć relacje między partnerami zmieniają się, to jednak często to właśnie kobiety żonglują wieloma rolami, które przyszło im odgrywać.

Zdaniem większości

Nie zapominajmy także o presji i ocenie społecznej. Kobiety często mają wrażenie, że cokolwiek by nie zrobiły, to i tak zawsze jest źle. Zostają w domu z dzieckiem – lenie, idą do pracy – wyrodne

matki, ubierają dzieci za ciepło lub za lekko, są zbyt lub za mało wymagające, wprowadzają za wcześnie lub za późno nowe pokarmy... Można by tak wymieniać i wymieniać. Dodatkowo wymagania stawiane matkom, różnią się w zależności od kultury, co w przypadku emigrantów może prowadzić do dodatkowego problemu. W Polsce wymaga się od kobiet pójścia na możliwie długi urlop wychowawczy, tymczasem we Francji, oczekuje się jak najszybszego powrotu do pracy. Polka mieszkająca we Francji może przez to odczuwać podwójna presję i niezrozumienie ze strony otoczenia i rodziny, i to bez względu na podjęta decyzję.

Najgorsze w tym wszystkim jest wymaganie od matek niemożliwej do osiągnięcia perfekcji i to tylko po to, by wzruszyć ramionami i skwitować jej wysiłki lekceważącym. Umniejszanie roli kobiety w świecie lub skali przedstawianych przez nią problemów związanych z macierzyństwem często zamyka się w krótkim (a jakże niesprawiedliwym i bolesnym) stwierdzeniu, że kobiety od początku świata rodziły i wychowywały, i to nawet po ośmioro dzieci, więc to żadne osiągnięcie! Fakt, macierzyństwo nie jest niczym nowym, jednak nigdy wcześniej nie stawiało ono przed kobietą takich wymagań jak dzisiaj. Kiedyś wystarczało dziecko nakarmić i jako-tako ubrać. Dzisiaj należy zadbać o jego optymalny rozwój fizyczno-emocjonalno-intelektualny, odżywiać najwyższej jakości eko-produktami i ubierać zgodnie z najnowszą moda. Za każdy problem lub porażkę dziecka odpowiedzialni są rodzice (głównie matki). Jak by tego było za mało, media lansują celebrytki-matki, które tydzień po porodzie maja płaskie brzuchy, noszą obcasy i nigdy nie wyglądają na zmęczone.

Złoty środek

Tego typu podejście należy zmienić, jak najszybciej. Najlepszym remedium na lęk przed posiadaniem dziecka jest obserwacja autentycznie szczęśliwych i zrelaksowanych matek, które pokazują, iż nie ma się czego bać.

Jak zatem przestać być kłębkiem nerwów i pozwolić sobie na cieszenie się macierzyństwem? Po pierwsze, rozpoznajmy nasze osobiste źródła stresu. Czy to powtarzające się monotonne zajęcia? A może obawiamy się głównie o stan finansów? Lub martwi nas opinia otoczenia, które próbuje narzucać nam swoją wizję wychowywania dzieci? Czujemy się niepewnie, bo członkowie rodziny przekazują sprzeczne informacje, a do tego obrażają się, gdy młoda mama nie chce słuchać ich porad? W drugim kroku spróbujmy przeanalizować swoją reakcję na zdenerwowanie. Jeśli kłopot tkwi w niskich zarobkach, objadanie się czekoladą nie pomoże. To bardzo banalny przykład, lecz warto poszukać takich mechanizmów, we własnym zachowaniu. Korzyść będzie podwójna: możemy skupić się na prawdziwym, adekwatnym rozwiązaniu problemu, a przy tym zamienić szkodliwy nawyk na zdrowszą alternatywę, np. spacer zamiast słodyczy.

Oczywiście, nie wszystko udaje się naprawić w tak prosty sposób. Jeśli wiele spraw uważamy za stresujące, spróbujmy ustalić priorytety i zabierzmy się do działania, zgodnie z hierarchią ważności problemów. Nie za dużo naraz! Szczególnie, że jedne barki nie udźwigną kłopotów całej rodziny. Podzielmy się zadaniami z rodziną, przyjaciółmi, a jeśli i to nie pomoże, zwróćmy się o pomoc do specjalistów, na przykład do psychologa.

Rozwiązaniem, zdawałoby się najprostszym, jest tolerancja i wyrozumiałość co do wyborów innych ludzi. Każdy z nas stara się jak najlepiej wykorzystać własne życie. A że niestety, nie dostaliśmy na wstępie żadnej instrukcji obsługi czy chociażby ściągi, to czasami błądzimy po omacku i podejmujemy lepsze lub gorsze wybory. Na szczęście sposobów na szczęście jest wiele i każdy może do niego dojść swoją drogą i w swoim tempie.

Katarzyna Nowak-Choux

Katarzyna Nowak-Choux. Magister psychologii i filologii polskiej. Na co dzień zajmuje się psychologią pracy i organizacji. Do Francji przyjechała za mężczyzną, ale miłość do serów i wina też odegrała w tym swoją rolę. Uwielbia wyszukiwać stare egzemplarze powieści Agathy Christie u bukinistów i próbować nowego: jedzenia, sportu, pracy... Z „Vectorem Polonii" związana od dawna. Pisuje na łamach gazety o zawiłościach ludzkiej duszy.

Złoty business czy piramidalne oszustwo?

Schemat działania

Wpłaca się 540 euro i pozyskuje następnych klientów, którzy również wpłacą. Operacja się powtarza, aż w „małej piramidzie", nazywanej „stołem" lub „matrycą", zbierze się 15 osób. Jeśli żadna nie wycofa pieniędzy, w przeciągu dwóch tygodni – osoba „na górze" dostaje złoto, warte 3500 euro (minus prowizja). Można się wycofać w trakcie pierwszych 2 tygodni, tracąc 40 euro. Potem na wycofanie się jest już za późno. Wówczas są trzy wyjścia. Primo, czekać aż kolejni klienci uzbierają kolejnych i samemu będzie się na szczycie piramidki. Secundo, dopłacić 6460 euro – i odebrać sztabkę wartą 7000 euro (co z kosztami przesyłki jest droższe, od zakupu w Polsce). Tertio, można już tylko pożegnać się z 540 euro.

Jak widać na tym schemacie, w tym całym biznesie pieniądze nie spadają z nieba. Zyski biorą się z napływu nowych klientów. Jeśli ich nie ma – można tylko stracić lub wydać blisko 30 tys. złotych na złoto, które np. w Polsce można kupić taniej.

Odwrócona piramida

Emgoldex, bo o tym mowa, to piramida finansowa, w której zysk bierze się z wpłat klientów. Aby mógł zyskać jeden inwestor, 30 musi stracić. W Emgoldex stracą wszyscy, którzy przystąpią do piramidy, w trzech ostatnich turach. Ale klientowi mówi się, że jest w pierwszej.

Przedstawiciele Emgoldex twierdzą, że firma nie jest piramidą finansową. Na dowód pokazują schemat działania, który jest właśnie... odwróconą piramidą.

W Polsce, tak jak i w innych krajach Europy, organizowanie bądź kierowanie systemem sprzedaży lawinowej jest czynem nieuczciwej konkurencji, zagrożonym karą od 6 miesięcy do 8 lat pozbawienia wolności. Postępowania w sprawie Emgoldex toczą się już w Estonii, a w Polsce od 12 marca 2014 roku sprawę bada Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

Dyrektywa PE i Rady z dnia 11.05.2005 r. (2005/29) określa w załączniku I pkt. 14 tzw. czarną listę praktyk handlowych, uznawanych za nieuczciwe, w każdych okolicznościach.

W punkcie tym uznano za taka praktykę: zakładanie, prowadzenie lub propagowanie systemów promocyjnych typu „piramida", w ramach których konsument wykonuje świadczenie, w zamian za możliwość otrzymania wynagrodzenia, które jest uzależnione przede wszystkim od wprowadzenia innych konsumentów do systemu, a nie od sprzedaży lub konsumpcji produktów.

> *„Adres korespondencyjny – Amsterdam. Magazyn – Monachium. Telefon – Wielka Brytania. Rejestracja – Seszele. Baza – Dubaj."*

Ochrona na terenie Unii

Wprowadzenie czarnej listy nieuczciwych praktyk handlowych, obowiązującej jednolicie we wszystkich państwach członkowskich, możliwe było ze względu na maksymalny charakter dyrektywy 2005/29/WE. Harmonizacja maksymalna (całkowita, zupełna) oznacza bowiem, że przyjęty w dyrektywie poziom regulacji, ma charakter zarówno minimalny, jak i maksymalny. Państwa członkowskie nie mogą przyjąć ani niższego, ani wyższego poziomu ochrony, nawet w przypadku czysto krajowych stanów faktycznych czy też w celu zwiększenia ochrony konsumentów, co ma prowadzić do jednolitych zasad na rynku wewnętrznym. Dyrektywa 2005/29/WE jest zatem nie tylko oparta na zasadzie harmonizacji maksymalnej, lecz także dokonuje harmonizacji całkowitej krajowych przepisów dotyczących nieuczciwych praktyk handlowych.

Skuteczność tej ochrony jest jednak bardzo względna, gdyż w praktyce, ściganie operatorów wprowadzających skutecznie na rynek systemy piramidalne (szczególnie poprzez platformy internetowe) przypomina ściganie „wiatru w polu". Konsument powinien więc sam nabyć świadomość niebezpieczeństwa związanego z inwestowaniem w tego typu system.

Jolanta Boulboulle-Kaczorowska

Mecenas Jolanta Boulboulle-Kaczorowska. Adwokat w Brukseli i Liège. Założycielka i właścicielka Kancelarii „JBK Cabinet d'Avocats". Magister filologii polskiej Uniwersytetu Gdańskiego, studia prawnicze ukończyła na Uniwersytecie w Liège w 1993 roku. W 1994 roku, założyła własną kancelarię adwokacką w Liège. Biuro w Brukseli otworzyła w 2008 roku. Sędzina zastępcza w Sądzie Pracy w Liège (od 2009 roku). Jest specjalistą od prawa pracy i ubezpieczeń społecznych, prawa międzynarodowego, gospodarczego i handlowego oraz odszkodowań powypadkowych. E-mail: JBK.avocat@belgacom.net

Ksiądz, futbol i kilogram kiełbasy

Borussia Dortmund

Borsingplatz, Dortmund, Niemcy, niedzielne popołudnie, początek XX wieku. Kapelan Hubert Dewald rozpoczyna odprawiać mszę świętą, obok na placu grupa młodych ludzi gra w piłkę. Krzyki z prowizorycznego boiska przeplatają się ze łacińskimi śpiewami. Kapłan nie traci nadziei - uważa, że piłka nożna, to diabelski wynalazek i trzeba zrobić wszystko, żeby odciągnąć od tego grzesznego zajęcia młode, niewinne polskie duszyczki.

Przegrana misja

Hubert Dewald aby osiągnąć cel organizuje dodatkowe nabożeństwa. Chce, by wierni skupili się raczej na sprawach duchowych, a nie czymś tak przyziemnym jak futbol. Buntownicy nie dają jednak za wygraną i dają skuteczny odpór formalizując swoje działania. 19 grudnia 1909 roku w piwiarni „Zum Wildschütz", wokół kufli z „Borussią", ulubionym piwem polskich emigrantów, zbiera się silna polsko-niemiecka grupa pod wezwaniem, która wpada na pomysł, mający na zawsze odmienić losy piłkarskich boisk.

Gdy w Polsce słyszy się nazwę niemieckiego klubu Borussia Dortmund, pierwsze skojarzenia jakie się pojawiają, to oczywiście najbardziej gorące nazwiska polskiego futbolu: Jakub Błaszczykowski, Łukasz Piszczek i Robert Lewandowski. Mimo tego, że ten ostatni, po trzech latach gry, w 2014 roku, zmienił barwy klubowe, na Bayern Monachium, to kibice kojarzą go nadal z Borussią i nie mogą wybaczyć „zdrady", nawet jeżeli ta wynika z decyzji władz wysokiego szczebla i jest rezultatem jego sukcesów i zasług dla BVB. Zresztą pożegnanie jakie zgotowano mu na stadionie, po ostatnim meczu świadczy, że po prostu żal było im tracić tak dobrego zawodnika – „Lewy" dostał owacje na stojąco, a dziennikarze nazwali go „królem bez pomnika".

„Polscy piłkarze cały czas są obecni na boisku Borussi, przed wojną najczęściej są to potomkowie emigrantów, mający już zniemczone nazwiska bądź też ich pierwsze pokolenie, które swoje życie na obczyźnie łączy z uczestnictwem w życiu sportowym."

Jakub Błaszczykowski, który pojawił się w klubie w 2007 roku, zgodził się by na koszulce zamiast nazwiska, które było za trudne do wymówienia dla Niemców, widniała zdrobniona wersja jego imienia – Kuba, co okazało się dla niego szczęśliwe. Już pierwsze wystąpienie w barwach klubu było sukcesem, zawodnik zdobył

gola i został najlepszym zawodnikiem meczu. W 2008, tygodnik *Piłka Nożna,* wybiera go za najlepszego piłkarza roku, a w 2009 kibice uznają go za najlepszego piłkarza Borussi, ilością 35% głosów, a kontrakt z klubem przedłużony zostaje do 2018.

Łukasz Piszczek dołącza do BVB w tym samym roku co Robert Lewandowski i tak powstaje słynne „polskie trio z Dortmundu". Już w roku 2010 dostaje się do podstawowego składu Borussii, a w rok później, uznany jest za jeden z najlepszych transferów Bundesligi 2010/2011. Nazwany przez hiszpański sportowy dziennik *El Mundo Deportivo*, „człowiekiem Kloppa", jest autentycznie związany z klubem: „On nie udaje przywiązania do zespołu. Gdy chciał go Real Madryt, mówił, że jest graczem BVB i kupił dom w Dortmundzie".

Kufel z „Borussią"

Warto jednak przypomnieć jak wyglądały początki Borussi Dortmund. Dziś, mało kto zdaje sobie sprawę, że aczkolwiek obecna potęga klubu, w dużej mierze tworzona jest przez polskich piłkarzy, to gdyby nie polscy emigranci, którzy pojawili się by budować gospodarkę przemysłową tej części Niemiec, klubu Borussia by nie było lub przynajmniej nie byłby on taki sam…

Zagłębie Ruhry, jeden z najbardziej uprzemysłowionych regionów dziewiętnastowiecznych Niemiec i ówczesnej Europy, przyciąga wielu emigrantów z biedniejszych części kontynentu, którzy chcą poprawić swój los, szukając pracy w licznych kopalniach, hutach czy fabrykach Westfalii. Jednakże początkowo, emigranci z Wielkopolski, terenów zaboru rosyjskiego z trudem odnajdują się w nowej, protestanckiej ojczyźnie.

Z pomocą przychodzi im polska organizacja katolicka, na czele z kapelanem Hubertem Dewaldem, zagorzałym wrogiem piłki nożnej. I mimo, że proponuje on wiele form spędzania wolnego czasu, w tym nabożeństwa na wolnym powietrzu, młodzi robotnicy najchętniej uganiają się za piłką z kolegami z pracy. By móc bez przeszkód oddawać się temu zajęciu, w grudniowe popołudnie, w oparach dortmundzkiego piwa, tworzą klub piłkarski Ballspiel Verein Borussia, zwany potocznie Borussią.

Skąd nazwa? Łacińska nazwa Prus to właśnie Borussia, ale przyczyna jest bardziej banalna. Gdy polscy emigranci desperacko rozglądają się po lokalu, szukając natchnienia, ich wzrok pada na kufle z ulubionym napojem, który nomen omen nosi właśnie nazwę Borussia. Oczywiście grzeszników spotyka zasłużona kara: zostają potępieni z ambony, a ksiądz Dewald w trakcie mszy wigilijnej, niemalże wyklucza zbuntowane owieczki, ze stada. Przekorna polska natura daje o sobie znać i liczba członków klubu wzrasta w krótkim czasie do stu osób. Młodzi piłkarze zaczynają odnosić pierwsze sukcesy, po wygranym meczu z VfB Dortmund (9:3), klub awansuje do najniższej klasy rozgrywkowej i zaczyna się prawdziwa dobra passa. Przerywa ją niestety

I Wojna Światowa, gdyż piłkarze z boiska trafiają wprost na pola bitwy, a na zieloną murawę wracają dopiero w 1920 roku, wtedy to klub wznawia działalność.

Okres przed II Wojną Światową też nie jest łatwy dla Borussi. Jej prezydent, co dodatkowo może być miłe sercom Polaków, ma poglądy antynazistowskie i odmawia wstąpienia do partii, za co zresztą traci stanowisko. Jak podkreślają historycy klubowi, to antynazistowska atmosfera, panuje nie tylko wśród zawodników, ale także wśród pracowników, działaczy i kibiców. Oczywiście nie trwa to długo, bo już przed wojną hitlerowskie władze przejmują stery w klubie i okres normalności wraca dopiero po klęsce faszyzmu.

Ebi, Pollok, Kelbassa

Polscy piłkarze cały czas są obecni na boisku Borussi, przed wojną najczęściej są to potomkowie emigrantów, mający już zniemczone nazwiska bądź też ich pierwsze pokolenie, które swoje życie na obczyźnie łączy z uczestnictwem w życiu sportowym. Jednym z bardziej znanych graczy jest Marian Brezinski. Kolejni zaczynają się pojawiać już od lat siedemdziesiątych – w roku 1977 Joachim Siwek opuszcza Polonię Bytom by reprezentować przez trzy lata barwy Borussi. W roku 1985, również z Bytomia, tyle że z Szombierek, do drużyny z Dortmundu trafia na rok Tadeusz Krafft. Po nim, w roku 1995 w drużynie z Westfalii, pojawia się Arkadiusz Grad, który gra w drużynach juniorów. W drużynie amatorów z kolei udziela się Tomasz Kosztowniak.

W roku 2005 szeregi Borussi zasila jeden z bardziej znanych polskich piłkarzy Euzebiusz Smolarek, zwany potocznie Ebim, syn równie zasłużonego dla polskiej piłki nożnej napastnika

„Polscy kibice Borussi Dortmund to prężnie zorganizowana grupa, mająca własna stronę internetową, bardzo profesjonalnie prowadzoną, z najświeższymi informacjami, gdzie oprócz informacji o rozgrywkach, piłkarzach, znajduje się spora część poświęcona historii, założycielom i członkom klubu."

Włodzimierza Smolarka. Zdobywca 25 bramek BVB, sympatyczny kolega, ulubieniec kibiców, zwłaszcza żeńskiej części, opuszcza klub po dwóch latach. Jedno z zabawniejszych wspomnień jakie zachował z klubu też niejako ma mocno polski wydźwięk. Opiekun ośrodka, gdzie trenowali piłkarze, Polak o imieniu Paweł, obiecuje piłkarzowi za strzelonego gola w meczu z Kaiserslautern, kilogram polskiej kiełbasy. Nie wiadomo czy tak oryginalna zachęta dodała Ebiemu skrzydeł, ale zdobywa on trzy bramki i inkasuje trzy kilogramy pysznej wędliny, wręczone przez honorowego rodaka.

W drużynie juniorów także nie brakuje polskich nazwisk, klub swoje nadzieje wiąże z osobami Wojciecha Polloka, Sebastiana Tyraly i Michaela Oscislawskiego.

Ponadto, w klubie cały czas są też obecni potomkowie zarówno tej pierwszej, XIX wiecznej, jak i powojennej fali emigranckiej. Najbardziej znani piłkarze Borussi, którzy, co prawda czuli się Niemcami, nie wypierając się jednakże swych wielkopolskich polskich korzeni, to Alfred Kelbassa i Alfred Niepieklo. Zawsze z dumą podkreśli swoje pochodzenie, które patrząc na tak charakterystyczne nazwiska było raczej oczywiste.

Przy okazji warto tu wspomnieć o innym Polaku, który w szczególny sposób zasłużył się dla dortmundzkiego klubu. Kierowca klubowego autobusu Anton Krawietz to niewątpliwie bardzo barwna postać w historii Borusii. Urodzony w Siemianowicach Śląskich, po latach wożenia piłkarzy, w roku 2002 zostaje organizatorem obozów, meczów, transportu drużyn piłkarskich.

Strefa kibica

Oczywiście, żaden klub piłkarski nie istnieje bez kibiców, którzy często nazywani są dwunastym zawodnikiem. Ubrani w klubowe stroje, machając szalikami w żółto czarnych barwach, wspierają piłkarzy dopingiem, krzykami i śpiewami z trybun, jeżdżą z nimi po kraju i Europie by towarzyszyć im w walce i dodawać ducha.

Okazuje się, że polscy kibice Borussi Dortmund to prężnie zorganizowana grupa, mająca własna stronę internetową, bardzo profesjonalnie prowadzoną, z najświeższymi informacjami, gdzie oprócz informacji o rozgrywkach, piłkarzach, znajduje się spora część poświęcona historii, założycielom i członkom klubu. Nie znajdziemy tam co prawda wątku polskiego kapłana, który próbował zniechęć młodych rodaków do tego sportu, ale warto zapoznać się z innymi równie ciekawymi anegdotami, wydarzeniami związanymi z osobami piłkarzy, które bardzo dobrze charakteryzują ten na poły polski klub. Jest to chyba ewenement, bo nie wiem czy polskie kluby piłkarskie mają swoje własne grupy cudzoziemskich kibiców… Co prawda Polakom niewątpliwie jest łatwiej, biorąc pod uwagę liczebność Polonii w Niemczech, skład Borussi i fantastycznie rozgrywane mecze, które z przyjemnością się ogląda i na których kibicowanie daje dużą satysfakcję.

Mówiąc o wyjątkowej historii Borussii i atmosferze w niej panującej, warto zacytować słowa japońskiego piłkarza Shinji Kagawa, grającego w barwach dortmundzkich, które porzucił dla Manchesteru United, by powrócić do nich po dwu latach: „Jeszcze w dniu mojego odejścia udzieliłem wywiadu, w którym jasno dałem do zrozumienia, że BVB zawsze pozostanie w moim sercu. Chciałem spełnić swoje marzenie o grze w lidze angielskiej. Jestem bardzo zadowolony z możliwości powrotu na Westfalenstadion. Do wspaniałych przyjaciół, klubu i cudownych kibiców. Borussia jest jak jedna wielka rodzina. To niesamowite, że o mnie nie zapomnieliście. Ponowna gra dla Dortmundu przyprawia mnie o dumę".

Aleksandra Stenka

Aleksandra Stenka. Z urodzenia i wyboru miłośniczka Kaszub. Romanistka po UAM w Poznaniu. Mimo wrodzonej awersji do matematyki posiadaczka dyplomu Mastera bankowości i finansów ESC Rouen. Po licznych doświadczeniach zawodowych w wielu francuskich firmach, oddała się w pełni ulubionemu zajęciu i życiowej pasji jaką jest tłumaczenie. Pracowała m.in. dla związków zawodowych, Unii Europejskiej, ONZ-u, licznych Misji Handlowych, francuskich i francuskojęzycznych inwestorów, władz samorządowych i politycznych. Wielbicielka Francji, a czasem też i niektórych Francuzów. Tropiąca polskie ślady we wszystkich, nawet najbardziej nietypowych miejscach na ziemi. Pasjonatka historii PSZ na Zachodzie, a w szczególności generała Stanisława Maczka i jego żołnierzy. Miłośniczka literatury rosyjskiej i szwedzkich kryminałów, jazdy na rolkach i nartach, a także swojego psa. Od wielu lat, oczywiście ze szkodą dla własnej linii, pozostająca pod nieustającym urokiem kuchni francuskiej. Od dłuższego czasu pisuje również dla „Vectora Polonii".

Szampan jest tylko z Szampanii

Wspaniałe winobranie i obiecujące zbiory. Winnice Szampanii nigdy nie były tak piękne jak w tym roku. Dzięki ciepłej i suchej wiośnie ich stan sanitarny jest szczególnie satysfakcjonujący. Miały szczęście nie zaznać w tym roku niekorzystnych incydentów klimatycznych. To dlatego zbiory mogły rozpocząć się w połowie września.

W tym roku weźmie w nich udział około 100 tysięcy pracowników sezonowych, którzy mają zapewniony, przez plantatorów i domy szampana, nocleg i wyżywienie. To zbieracze, którzy będą zbierać winogrona w departamentach Marny, Aube i Aisne. Nie jest łatwo określić dokładną liczbę pracowników z zagranicy, ale pewne jest to, że pochodzą oni z całej Europy, a zwłaszcza z krajów Europy Wschodniej. Najliczniejsi wydają się być Polacy, uczestniczący w zbiorach także w latach ubiegłych. Pełnoprawni obywatele Europy, już nie muszą mieć wydawanych przez prefekturę pozwoleń na pracę ani prawa do pobytu we Francji.

W sercu Szampanii, w małym miasteczku Olizy Violaine, mieści się gospodarstwo Luca Betouzet, producenta wina. Obecnie, to David – jego syn, po mistrzowsku kontynuuje rodzinną tradycje i zarządza tegorocznymi zbiorami. O ile wino zapowiada się wyjątkowe, pod względem jakości i ilości, to młody winiarz ubolewa nad stopniowym zanikaniem świątecznej i przyjaznej atmosfery, która symbolizowała te coroczne zbiory, jeszcze kilka lat temu. Dziś mniejszością są pracownicy francuscy, którzy chcą pracować, między rzędami winorośli. To, w połączeniu z coraz bardziej rygorystyczną administracją, w stosunku do winiarzy, skutkuje winobraniem „uprzemysłowionym", któremu daleko do rodzinnej atmosfery, charakteryzującej jeszcze niedawne zbiory. Tak więc to w krajach wschodnich wielu winiarzy szuka pracowników. Ci, nie zrażają się kapryśną pogodą i zginając się wpół, wśród winorośli,

Szampan jest najbardziej charakterystycznym francuskim winem, najbardziej międzynarodowym. Jest winem świątecznym, które dziś jest pijane przy każdej okazji.

zarabiają na życie. Czy więc winobranie - starożytna tradycja - jest zagrożona zanikiem? Niestety, wszystko na to wskazuje.

Kim są ci, którzy przybywają każdego roku na winobranie? Jak zwykle są liczni zbieracze polscy. „My zatrudniamy Polaków. Zresztą przyjeżdżają oni specjalnie na winobranie. Jest to konieczne w tym sensie, że nie znajdujemy nikogo do zbioru winogron. Praca na ziemi i konieczność radzenia sobie z nieprzewidywalnymi warunkami pogodowymi – nie przyciąga dziś zbyt wielu osób". Jeszcze dziesięć lat temu zbieraczami byli głownie studenci, dla których winobranie było przyjemnością, przed rozpoczęciem zajęć na uczelni. Dziś to wszystko zdaje się iść w zapomnienie. Nie przestajemy mówić o wzrastającym bezrobociu, o kryzysie, o problemach finansowych dotykających coraz więcej rodzin, a z drugiej strony, przy winobraniu musimy korzystać z pomocy naszych polskich przyjaciół. Tomasz, jego żona Grażyna i córka Kasia oraz Grzegorz – przyjaciel rodziny, przyjeżdżają od kilku lat, z południa Polski. Winiarz poprosił ich o przyjazd, wraz z innymi 15 chętnymi. Zbierali winogrona przez 6 dni. Wiedzieli, że to praca fizyczna i wymagająca odporności. Wynajęli dwa busy i wrócili do Polski, zadowoleni z przyjaznej atmosfery. „Czasami bolały nas plecy, ale zbieraliśmy winogrona tak jak wszyscy, często żartując i śpiewając. Poza tym właściciele byli bardzo gościnni." Rodzina Betouzet również doceniła ich dobre chęci i podkreśliła, że pracowali naprawdę bardzo dobrze i że wrócą równie licznie, w przyszłym roku. Z nimi, winobranie nie wyzbędzie się całkowicie świątecznego ducha. Nawiązali ze sobą znajomości i powracają z roku na rok.

„Dobrze, kiedy zbiory się kończą... Występ muzyczny Georges'a Dąbrowskiego (akordeon).

Magdalena Gallus, studentka Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie i Marcela Rydzyńska, studentka Akademii Rolniczej im Hugona Kołłątaja w Krakowie

Le Cochelet to piękna tradycja celebrująca zakończenie winobrania. Chwile dzielenia się i serdeczności. Zbiory są zakończone. Wszyscy kierują się ku stołom, aby uczcić kolejne zbiory. Rodzina Betouzet zyskała nowych przyjaciół: „Dziękuję całemu zespołowi za dobry humor, podczas tych sześciu dni, ale muszę przyznać, że czuję się dobrze, kiedy zbiory się kończą. Do zobaczenia za rok, na winobraniu 2015. I dlaczego nie w Polsce, podczas wizyty w Krakowie, mieście o którym dużo się mówi, a my go jeszcze nie znamy?".

Jean-Claude Kociołek

Dziewczynka na szarym tle: Olga Boznańska

Urodziła się w Krakowie, 150 lat temu. Należała do najlepszych polskich artystek. Zasłynęła głównie na polu malarstwa, zwłaszcza jako portrecistka. Mieszkała w Monachium i Paryżu, ale też często bywała w Polsce. Teraz jej prace zagoszczą na ekspozycji przygotowanej przez Muzeum Narodowe w Krakowie, a w przyszłym roku wyruszą do Warszawy.

Izabela i Olga

W rodzinie Boznańskich hołdowano sztuce. Jej matka Eugenia Apolonia (z domu Mondan) była nauczycielką, wykładającą m. in. rysunek. Przedmiotu tego, z niezwykłym zapałem, uczyła również swoje dwie córki. Izabela i Olga, bo tak miały na imię, kopiowały szkice mistrzów, reprodukowane w akademickich podręcznikach.

Takie początki kształtujące talent i możliwości Olgi Boznańskiej, określają jej biografowie. Z domu artystka skie-

„Dzieła artystki interpretowane są w odniesieniu do domniemanych tragicznych doświadczeń z dzieciństwa. Traumy miały przyczynić się do braku akceptacji cielesności, odrzucania materialnej formy ciała - zabiegu tak często wykorzystywanego w dziełach Boznańskiej."

Olga Boznańska, rzeźba Xawerego Dunikowskiego, ARS 2014.

rowana została do licznych nauczycieli malarstwa oraz na akademie sztuk pięknych. Nauczali ją: Józef Siedlecki, Hipolit Lipiński, Antonii Piotrowski i wielu innych. W Monachium, gdzie wyruszyła w 1886 r. zapisana została do szkoły Karola Kricheldorfa oraz na Akademię Sztuk Pięknych. Przebywając w mieście miała styczność z Józefem Brandtem i Alfredem Wieruszem-Kowalskim.

Utalentowana i przekonana o swoich możliwościach Boznańska, założyła własną pracownię, a później zajęła stanowisko kierownika prywatnej szkoły Teodora Hummla. W tym czasie podróżowała odwiedzając i rodzinny kraj (gdzie również wystawiała swe prace).

Przy rue Vaugirard

Większość swego życie Boznańska spędziła nad Sekwaną. Przyjechała do Paryża pod koniec XIX wieku. Zmarła tamże w 1940 r. Jej pracownia mieściła się przy rue Vaugirard.

Opierając się na doświadczeniach malarstwa światowego oraz podstawach klasycznej sztuki, jakie wyniosła z domowych lekcji matki, artystka wypracowała własny styl. Płaskie plamy barwne, „ukrywanie" modela, koncentracja na aurze i niebywały zmysł psychologiczny, pozwalały jej na tworzenie niezapomnianych dzieł. Była królową portretu i władczynią aury. Tajemnicza, pochłaniała otaczające ją światło i przetwarzała w sposób pozwalający na zachowanie jego świeżości, przez całe wieki.

„Portret – rodzaj któremu służy przede wszystkim Boznańska – jest zawsze pewnym mniej lub więcej „indywidualnym" spojrzeniem artysty na model" – pisał na łamach „Kuriera Warszawskiego" Zygmunt Lubicz-Zaleski. Kilka lat wcześniej zaś wspominał „Naturalna intuicja psychologiczna, to żywe samorzutne odczuwanie modeli dusz poprzez maskę twarzy oraz głębokie, mistyczne niemal poddanie się czarowi barw mżących w świetle – oto fundamenty malarstwa portretowego Boznańskiej".

Zawieszone na ścianach

Prace Boznańskiej należały do cenionych, a sama artystka po wielokroć zapraszana była na liczne wystawy i przeglądy. Pokazywała swe prace w: Monachium, Berlinie, Londynie, Paryżu, Amsterdamie, Krakowie, Warszawie, Lwowie i wielu innych miastach.

W październiku br. krakowskie Muzeum Narodowe zaprezentuje, przygotowywaną od dawna, ekspozycję „Olga Boznańska (1865–1940)". Prace artystki pokazane zostaną na tle dzieł innych, współczesnych jej twórców. Celem takiego założenia jest udowodnienie publiczności, iż Boznańska to nie tylko polska emigrantka zajmująca się malarstwem w Paryżu, ale artystka na skalę światową.

Portret Czesława Wierusza-Kowalskiego, kolekcja prywatna, Paryż.

Wystawa składać się będzie z nieomal 150 znaczących prac Boznańskiej. Jak wspominają organizatorzy **„**przedstawione zostaną dzieła zarówno sztandarowe, pochodzące z największych publicznych zbiorów Muzeów Narodowych w: Krakowie, Warszawie, Poznaniu i Wrocławiu, jak i prace, które nigdy dotąd nie były pokazywane w Polsce", czyli te m. in. z: Muzeum Orsay w Paryżu, Lwowskiej Galerii Obrazów, Smithsonian American Art Museum w Waszyngtonie, Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku, Muzeum Polskiego w Chicago i innych placówek.

Anna Rudek-Śmiechowska

Olga Boznańska (1865-1940)
25 października 2014 – 1 lutego 2015
Muzeum Narodowe w Krakowie

dr Anna Rudek-Śmiechowska. Historyczka sztuki, dziennikarka. Absolwentka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Doktorat, będący monografią życia i twórczości Władysława Teodora Bendy, obroniła na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Stypendystka Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku. Tropi i opisuje ślady polskich artystów żyjących i tworzących na emigracji, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. Z „Vectorem Polonii" związana od 2013 r., obecnie redaktorka naczelna miesięcznika.

Spostrzeżenia Polskiej Paryżanki

Przychody i rozchody

fot. z archiwum Krystyny Mazurówny

Tak, rozumiem, ja też wpadłam na trzy tygodnie, żeby zwiedzić Paryż, i jakoś tak ciągle przedłużam, aż się zrobiło czterdzieści pięć lat, a jeszcze całego Paryża nie zwiedziłam.

Wioletta, jeżdżąc u mnie odkurzaczem, westchnęła raptem głucho i spytała mnie:

„A ile Pani miesięcznie wydaje, a ile odkłada? Bo mój Janek, jak go poznałam, już siedem lat harował w Paryżu, i nie miał ani grosza odłożonego. Teraz, po paru latach ze mną, już sobie kupiliśmy chałupę u nas w Polsce, potem tamże samochód, a teraz zbieram, żeby naścibolić na własne mieszkanko w Paryżu, bo jednak nam się tu bardziej podoba i zostaniemy chyba jednak na stałe…”.

Z tego wszystkiego obczyzna zrobiła mi się swojska, a kraj rodzinny – jakby trochę obcy. Ale – ile odkładam miesięcznie? Ano, ile się da, to zależy od wydatków…

Zadzwonił do mnie mój syn, Baltazar:

„Mamo, dlaczego oni mi wciąż potrącają jakieś aggio, próbuję wybrać kartą forsę, a automat nie chce dać ani grosza – a przecież wczoraj dał, i przedwczoraj też. To co mu się stało? Chyba ten bank źle pracuje, czy jak? A może wręcz próbują mnie okradać, tak jak te podatki? Żądają ode mnie horrendalnych sum, ja chyba nigdy tyle nie zarobiłem! Zrób coś!”

Robię. Wykonuję obowiązki matki, i cierpliwie tłumaczę, że bank się nie myli, że i Salomon nie mógł nalać z niczego, że z banku, jak się chce wyciągać forsę, trzeba ją tam najpierw włożyć, że jeśli podatki są duże, to znaczy że przedtem się zarobiło około dziesięciu razy więcej. Że lepiej unikać debetu, bo wtedy nie płaci się aggio i można by z zaoszczędzonych w ten sposób pieniędzy, kupić kiedyś jakiś prezent matce…

„Coś ty! Taka niby nowoczesna i postępowa kobieta, a hołduje tradycjom burżuazyjnym? Prezent matce, może jeszcze kwiaty?” – wrzeszczy rozsierdzone dziecko.

Zaraz potem zadzwonił starszy syn, Kasper:

„Matka, nie wiem co mam zrobić, poradź mi, jak już udajesz taką mądrą – mam kłopoty z forsą, byłem w banku i niczego nie załatwiłem”.

„O jejku! Masz debet, nie masz na podatki, ściągnęli ci aggio i nie możesz wyciągnąć forsy z automatu?” – pytałam przerażona,

„Co ty gadasz? A na co mam niby wyciągać? Buty mam jeszcze

całkiem – całkiem, ta kurtka perfecto czyli ramoneska, co to ją kupiłem sześć lat temu, w Nowym Yorku jest jak nowa, nie ma na co wydawać! Nie, kłopot mam, bo przysłali mi czek na kilka tysięcy, za koncert w Radio France, z Niemiec, za moją operę jeszcze więcej, no i mam dostać jeszcze zaliczkę za ten nowy utwór, który będzie grany w centrum Pompidou! Co z tym robić?"

„Dziecko, przecież ci mówiłam, zanieś szybko do Kasy Oszczędności i włóż na książeczkę!"

„No wiem, zawsze tak robiłem, poleciałem, ale ta pani w okienku mi tłumaczy, że książeczka już jest pełna po brzegi, druga też, plan na kupno mieszkania trzeszczy w szwach, nigdzie się już nie da wsunąć ani centa, a ja na akcjach ani na bonach się nie znam. A na zwykłe konto mówiłaś, żeby nie wkładać, bo nic nie przynosi, to co ja biedny mam zrobić?"

„Ajaj, taka sprawa. To daj mamusi, znaczy pożycz, właśnie wszystko wydałam na prezenty, oddam ci kiedyś tam, a swoją drogą, mógłbyś przy okazji kupić mi jakiś prezencik albo chociaż kwiatki…" zaskomlałam.

„Co to to nie, nie pożyczę, aż taki głupi to ja nie jestem, sama mnie przecież uczyłaś, że nie trzeba żyć na pożyczkach! A co do kwiatów – coś ty, taka niby nowoczesna i postępowa kobieta, a hołduje tradycjom burżuazyjnym? Wstyd mi za ciebie!" – dorzucił, żeby do reszty mnie pognębić.

Tak, pod tym względem moi synowie są podobni, mają w każdym razie identyczne zdanie, ale – co do wydawania pieniędzy, jakoś inaczej im to idzie.

Jeszcze gorzej idzie Exiowi, czyli memu byłemu mężowi.

Nie rozumiem, dlaczego nigdy nie mam forsy. Przecież pracuję, zarabiam, wkładam do banku – a oni tam coś wciąż pobierają, potrącają, gdzieś przelewają, nie mam nad tym kontroli. Chyba mnie oszukują, czy co?

Próbuję wytłumaczyć, że przecież sam kazał zrobić automatyczne przelewy za gaz, za światło, za koszty administracyjne, za zwykły i komórkowy telefon, raty za samochód, za podatki, za dom na wsi, za teren, za ubezpieczenie, kary za złe parkowanie i za jeszcze tysiąc innych opłat. Zbiera się tak, zbiera do kupki i pół pensji fruuu! – przeleci.

„A gdzie drugie pół?" – bada mnie zmartwiony Exio.

Zapomniał, że kupił kolejną gitarę, że wydał na prezent dla rodziców, i że pożyczył Baltazarowi niezłą sumkę, żeby pokryć jego dziurę na koncie. Teraz – sam ma dziurę na koncie, bo dobrze nie obliczył…

Dzwonię do córeczki:

„Kochanie, jak tam twoje sprawy finansowe? Czy masz na nową sukienkę, albo buciki, czy potrzebujesz, żeby ci dorzucić na wakacje albo troszkę pożyczyć? Przecież jeszcze dużo nie zarabiasz, wciąż studiujesz i studiujesz kolejne wydziały muzyczne, może mamusia ci pomoże?"

„Odczep się, mamusiu!" – słodkim głosem proponuje mi córusia – „jestem dorosła, to jest sprawa wyboru – mnie interesują tylko studia i muzyka, a nie pieniądze. Sukienki mam jeszcze niezdarte, stare buty w zeszłym miesiącu dałam do podzelowania, jeszcze posłużą, a na wakacje pojadę do babci, ona się ucieszy, i nie chce pieniędzy za utrzymanie… A ty? Masz się za taką nowoczesną i postępową kobietę, a wciąż hołdujesz tradycjom burżuazyjnym, myślisz, że wszystkim chodzi tylko o forsę, może chcesz mnie kupić?"

Nie chcę. Nawet jestem dumna z postawy córeczki. Nie, nie myślę, że w życiu chodzi tylko o forsę – a miłość? A szczęście? A honor?

A właśnie. A propos honoru – dostałam bardzo miłe zawiadomienie z pisma „Miasto Kobiet" (wychodzi od dziesięciu lat w Krakowie, ale od trzech lat jest też do dostania w Warszawie), że zostałam mianowana do tytułu Honorowego Obywatela Miasta Kobiet, w kategorii numer dziewięć: „życie publiczne". Podano nawet link, na który należy wejść, żeby zagłosować na ulubioną kandydatkę – to www.miastokobiet.pl/plebiscyt-honorowe-obywatelstwa-miasta-kobiet. Jest nas pięć, bardzo się boję, że nie będę miała wystarczającej liczby głosów, żeby tym Honorowym Obywatelem zostać. No to – czy wypada mi prosić, żeby na mnie głosować? Podobno można nawet codzienne! Liczę na was!!! Chcę być honorowa!!!

Krystyna Mazurówna. Kobieta totalna, artystka niebanalna. Tancerka, choreografka i dziennikarka. Od 1968 r. przebywająca w Paryżu. Solistka „Casino de Paris". Założycielka zespołu tańca nowoczesnego „Fantom" oraz zespołu „Ballet Mazurowna". Była choreografem w teatrze „Élysées Montmartre" w Paryżu, jurorką telewizyjnego programu „Got to dance - tylko taniec" (Polsat) i choreografem w „You Can Dance – Po prostu tańcz" (TVN). Tańczyła u Josephine Baker oraz z Witoldem Grucą, Stanisławem Szymańskim, Gerardem Wilkiem. Wielokrotnie nagradzana, m. in.: „Wiktory" w kategorii „Osobowość telewizyjna" (2012). Przez 15 lat pisywała co-tygodniowe artykuły dla polonijnego „Kuriera Plus" wydawanego w Stanach Zjednoczonych. Z „Vectorem Polonii" związana od 2012 r., jako felietonistka, bacznie obserwująca i barwnie opisująca życie polsko-francuskie.

Wieczniezielony

Następna jesień, strach pomyśleć, która to już

Wszystko, co dobre szybko się kończy i tak oto w mgnieniu oka minęło lato. To naprawdę miło z jego strony, że przez niemal cały wrzesień dawało nam złudzenie, że jeszcze się nigdzie nie wybiera, że możemy śmiało umawiać się ze znajomymi na piknik na nabrzeżu Sekwany i nie musimy kompletnie pamiętać o zabraniu „czegoś na wierzch", bo na pewno nie zmarzniemy, w drodze powrotnej do domu. Przecież słowa z piosenki Łony i Webera:

„Do dziś trudno tak na wstępie orzec / Ale żyłem z myślą, że jest jakoś późny sierpień może / Wczesny wrzesień, ale mimo wszystko lato w pełni / A tu jesień mi gruchnęła przez grzejnik", są tylko jakimś chorym wymysłem szczecińskiego artysty i nijak mają się do paryskiej aury.

Choć trzeba przyznać, że pewne symptomy schyłku wakacji były zauważalne już od pewnego czasu.

Wzmożony ruch na ulicach Paryża jest jasnym sygnałem, że konta bankowe były już na tyle puste, że dalsze zbijanie bąków w Bretanii, Normandii czy na Korsyce, stałoby się niebezpieczne, dla rodzinnych budżetów.

Wszechobecne hasło „la rentree", niegdyś oznaczające pierwszy dzień roku szkolnego, dziś stało się chwytem marketingowym, mającym zachęcić nas do wybrania się na kolejną wizytę, w centrum handlowym. No i kasztany, wszędzie te kasztany, rozłupujące się pod kołami roweru – znak nieomylny zbliżającej się jesieni.

Dla tych, obdarzonych bardziej melancholijnym usposobieniem, koniec lata oznacza nieuchronnie zbliżający się czas

jesiennej „deprechy". Trzeba wrócić do szarej, codziennej egzystencji, odliczać miesiące do kolejnego urlopu, albo chociaż do Bożego Narodzenia, pilnować, żeby dzieci odrobiły pracę domową i uważać, żeby nie zmarznąć, w drodze na poranne metro. Jedyne, czym możemy się ratować, to przeglądanie zdjęć z plaży w Stegnie i wyrabianie nadgodzin w nadziei, że ten trudny okres szybciej minie. Taki już lekko podłamany tymi przemyśleniami, siadam przed ekran komputera i zerkam na skrzynkę pocztową, potem Facebooka, kalendarz w komórce i zaczynam uśmiechać się sam do siebie. Ale sekundę po tym, znowu dopadają mnie zmartwienia.

Ta jesień to strasznie skomplikowana pora roku. Weźmy przykład rolniczo-ogrodniczy. Koniec lata - początek jesieni, to bardzo pracowity czas w tej branży. Trzeba zebrać, przetworzyć, posprzątać. Jak nie obrodziło, to martwimy się, że nie starczy do lata, jak obrodziło, to nie wiemy gdzie ręce włożyć, bo wszystko woła o naszą uwagę. Skąd się bierze w takim razie moje rozdarcie? Bo w Paryżu zawsze obrodzi!

Wracam więc do tych maili, powiadomień, zaproszeń i czytam. Tutaj tydzień wzornictwa, tam pokaz mody, zaraz kończy się wystawa fotograficzna, a ja jeszcze mam niewykorzystany kupon promocyjny do kina! Ale żeby tylko to.

Ulubione kluby bombardują mnie programami koncertowymi na najbliższe tygodnie, ktoś znajomy wypatrzył plakaty z najnowszym musicalem Romana Polańskiego, jeszcze chwila, a trzeba będzie spędzić kilka godzin na analizowaniu programu Białej Nocy, a potem lecieć na międzynarodowy salon samochodowy. No, ale są jeszcze tacy, co preferują aktywności sportowe, spotkania towarzyskie, targi, wykłady... Istny zawrót głowy. Tylko po pobieżnym przejrzeniu programów kulturalno-rozrywkowych okazuje się, jakkolwiek byśmy nie planowali, wszystkiego zobaczyć się nie da. Albo nasz budżet tego nie wytrzyma, albo musielibyśmy posiąść umiejętność teleportacji, albo zapomnieć o spaniu, co nadal nie daje gwarancji sukcesu. Chcąc nie chcąc, musimy zastosować jakąś metodę selekcji. Idziemy na to, co jest na topie, tylko na imprezy darmowe, albo zwyczajnie znajdźmy coś blisko naszego domu, możliwości jest wiele.

Osobiście, jako miłośnik poszukiwania akcentów polskich na obczyźnie, chętnie wybieram wydarzenia organizowane przez organizacje polonijne.

Mamy przecież Instytut Polski, portale polonijne, polskie restauracje, bibliotekę, Communauté Franco-Polonaise i wielu innych. Wszyscy oni proponują koncerty, wernisaże, pokazy filmów, debaty, wykłady, czy choćby wypady „na szklaneczkę". Bywa, że uwzględniając tylko ich ofertę, nie jesteśmy w stanie uczestniczyć w każdym wydarzeniu.

Jeśli jesteśmy choć minimalnie otwarci na nowe znajomości i kontakty, szybko okaże się, że każde nasze wyjście owocuje kolejnymi propozycjami na spędzenie jesiennych popołudni, a nasz melancholijny nastrój nie ma szans przeistoczyć się w trwały stan jesiennego przygnębienia. Mogę nawet zaryzykować stwierdzenie, że po tak intensywnej jesieni, lato będzie nam się jawiło, jako nudny i jałowy okres, który na szczęście mamy już za sobą!

Michał „Wiecznie zielony" Zieliński. Słucha muzyki, jeździ na rowerze, gotuje obiady, fotografuje, pisze bloga, ale w każdej dziedzinie jest jakby wiecznie zielony. Podejmie każdy temat, choć nie specjalizuje się w żadnym. Cudze komputery naprawia, swój zawsze psuje. Wszędzie widzi ślady polskości, czego wyraz daje na blogu „Wiecznie Zielony biało-czerwony".

OKO NA AMERYKĘ

Na ulicy **Halsted**

Odbywa się co roku w Sierpniu. Niby nic wielkiego - ot, dwa duże, dymiące grille ustawione na obskurnym, normalnie nie używanym podwórku. Na tyłach klubu B.L.U.E.S., na ulicy Halsted, w bardzo przyzwoitej teraz dzielnicy Chicago, czyli w Lincoln Park. Grilla organizuje tradycyjnie, od wielu już lat właściciel B.L.U.E.S., Robert Hecko. Nazwisko brzmi z polska, ale Robert jest czwartym pokoleniem rodzącym się w USA, więc mówi tylko po angielsku. A korzenie ma raczej bałkańskie, niż tatrzańskie, więc to nie było pewnie „ć", tylko „cz".

Amerykanie mówią po prostu HEKO. I już. Jego klub funkcjonuje nieprzerwanie od 1979 roku, kiedy Lincoln Park wyglądał zupełnie inaczej.

Najbliższy klub w sąsiedztwie, mieszczący się na rogu, zanim został zamknięty przez policję na początku lat 80., zatrudniał męskie prostytutki. Najmłodszy z zatrzymanych podczas „nalotu" był pod silnym wpływem narkotyków i miał 11 lat! Pomijając te niezbyt sprzyjające okoliczności, Robert wytrwale swój klub prowadził, a muzycy grali 7 nocy w tygodniu. Jednym z najdłużej występujących w tym miejscu bluesmenów jest legenda, zdobywca Fryderyka za najlepszą nagraną w Polsce płytę bluesową (w 2009 roku z Karolakiem) - Carlos Johnson.

Na coroczne grillowanie zapraszani są wszyscy muzycy, którzy z klubem są związani. Atmosfera rodzinna - wszyscy się znają, lubią i pozdrawiają. Producenci, inżynierowie dźwięku, muzycy, właściciele różnych klubów z całego miasta... Turyści pojawiają się ewentualnie później, już w trakcie jamu. A na grillowanie przychodzą sami swoi. Jest okazja, żeby spotkać się i spokojnie porozmawiać, bez potrzeby przekrzykiwania perkusji. Dowcipkujemy, że to cud, że jesteśmy się w stanie rozpoznać przy świetle dziennym. Przychodzą właściciele pozornie konkurencyjnego klubu po drugiej stronie ulicy - „Kingston Mines".

Kiedy Vaclav Havel przyleciał, już jako prezydent, z oficjalną wizytą do Chicago, miał tylko jedno życzenie: po części oficjalnej zawieźcie mnie do B.L.U.E.S.! Limuzyna podjechała pod klub, gdzie sprawiedliwie doorman Mark skasował Havla 15$ za wstęp. Podobnie jak Erica Claptona, który zaglądnął tu kilka lat wcześniej.

Często pojawiają się wśród publiczności lepiej, gorzej lub wcale nie zamaskowane gwiazdy z Hollywood. Ale na nikim poza turystami z Minesoty czy Nebraski, nie robi to większego wrażenia. Czasami zagląda pan Marshall Chess - syn jednego z legendarnych założycieli Chess Records, Leonarda Chess, czyli Lejzora Czyża. Marshall był przez wiele lat prezesem Chess Records, w latach największej świetności tej firmy. Starszy pan, stojący za mną w kolejce do grilla, niespokojnie rozgląda się na boki, jakby się bał, że zabraknie dla niego hamburgerów (przygotowywanych ze świeżego mięsa przez świetnego wokalistę, wspaniałego perkusistę, a czasami też wykidajłę i kucharza - Big Raya Stewarta). Ten starszy pan w słomkowym kapeluszu to producent, zdobywca Grammy - Dick Shurman. - Boisz się, że zabraknie? Pytam go trochę kpiarsko. Ale on jest najwyraźniej przejęty, wcale nie ma ochoty się śmiać. Tym pytaniem zaniepokoiłem go jeszcze bardziej...

- Strasznie długo to trwa - skarży się. Przychodzi w końcu moja kolej. Hamburgery są gigantyczne, jednym można by bez kłopotu nakarmić czteroosobową rodzinę.

Chwila zastanowienia - tylko dla mojego syna, Leopolda, czy mogę się złamać i zjeść też (jestem na diecie)? - Ray, daj mi proszę dwa!

Mówię i widzę szeroki uśmiech. Bardzo szeroki - Ray wie o mojej diecie. I wie, że nie robię wyjątków. Poza TYM dniem. I jest z tego bardzo dumny!

Około 7 wieczorem wszyscy muzycy ustawiają się do zdjęcia na froncie klubu. Fotografów tylu, że na chwilę blokują ruch na ulicy - żeby wszystkich objąć, trzeba się ustawić prawie na środku pasa ruchu.

Tradycyjnie zdjęcie zawiśnie na ścianie w klubie, obok tych z poprzednich lat. I będziemy czekać, aż pod koniec lata, w przyszłym roku, znowu się spotkamy przy gigantycznym kawałku mielonej wołowiny, przyprawionej według tajemnej receptury przez Big Raya".

Artur Wojtowicz. Nazywany powszechnie „Amolem". Od lat mieszka jednak w Chicago, za co dziękuje przewrotnemu losowi. Zafascynowany Wietrznym Miastem, włóczy się po klubach bluesowych i jazzowych, teatrach i salach koncertowych, pracowniach artystów, ulicach, budynkach... We wrześniu powrócił z kolejnej wyprawy przez Amerykę, podczas której przejechał 5 000 mil. Swoje odkrycia i pasje prezentuje teraz, na łamach „Vectora Polonii".

Oko za okiem...

WYSTAWY I WYDARZENIA

PARYŻ

Marcel Duchamp. La peinture, même. Próba odczytania na nowo dzieł jednego z najznamienitszych artystów XX w. Odrzucony przez sobie współczesnych twórca „Fontanny-pisuaru", nazywany „mordercą malarstwa", zostaje przedstawiony w pełni swoich możliwości artystycznych. Wystawa to niejako analiza kroków w ewolucji twórcy, których w jego życiu nie brakowało, a których rozpiętość formalna jest niezwykle szeroka. Kuratorem ekspozycji jest Cécile Debray. Centre Pompidou, Paryż, 24.09. 2014-5.01.2015.

The Festival d'Automne à Paris. Paryski przegląd sztuki współczesnej, prezentuje najróżniejsze formy, wśród nich: taniec, muzykę, film, sztuki wizualne i teatr. Według szacunków organizatorów, liczba publiczności przekracza rocznie 100 000. Inicjatywa narodziła się w 1972 r., pomysłodawcą był Michel Guy, a wsparcia udzielił Georges Pompidou, ówczesny prezydent Republiki Francuskiej. W październiku zobaczyć można takie nazwiska jak: Eszter Salamon, Rabih Mroué, David Maljković, Georges Lavaudant, Jérôme Bel i wielu innych. Paryż, wrzesień - grudzień 2014. www.festival-automne.com

FESTIVAL D'AUTOMNE À PARIS
43e édition

Garry Winogrand. Retrospektywa prac Garry'ego Winogranda (1928-1984) pokazywana w Jeu de Paume, to wystawa fotografii, będących fascynującym zapisem, pełnym obrazów Ameryki z lat powojennych. „Mistrz fotografii ulicznej" – jak mawiano o artyście, obecnie porównywany jest z największymi: W. Evansem, R. Frankiem, czy L. Friedlanderem. Sam Garry Winogrand przyznawał – „fotografuje, aby zobaczyć, jak wygląda świat na zdjęciach". Wystawa podzielona na trzy części – „Precz z Bronxu", „Student Ameryki" i „Boom and bust", prezentuje przekrojowo twórczość artysty, pokazując liczne prace, nigdy dotąd nie wystawiane, a czasami i po raz pierwszy drukowane. Jeu De Paume, 1, place de la Concorde, Paryż. 14.10.2014-8.02.2015

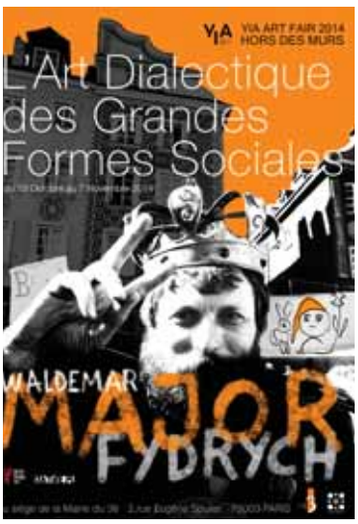

Major Fydrych. Jedno z haseł Pomarańczowej Alternatywy – najbardziej kolorowego przejawu polskiej opozycji antykomunistycznej, w latach 80. – głosiło: „Nie ma wolności bez Krasnali!" Twórca i lider ruchu Waldemar „Major" Fydrych prezentuje, w ramach międzynarodowego Young International Artists, wystawę swoich prac. Zwiedzając będzie można wejść do surrealistycznego świata słynnego ruchu happeningowego i obejrzeć: obrazy, rysunki, ulotki, teksty, w tym najważniejszy: „Manifest Surrealizmu Socjalistycznego" (1981). Wyświetlone zostaną również filmy dokumentalne o Majorze i jego akcjach. Artysta – uważany dziś za jednego z największych surrealistów w historii nurtu, wymieniany wraz z: Picassem, Dalim, czy Duchampem – obecny będzie podczas trwania wystawy, kiedy to promował będzie i swoja książkę o historii Pomarańczowej Alternatywie. Mairie Du 3eme Arrondissement, 2 rue Eugène Spuller, Paryż; wernisaż: 23.10 (czwartek), godz. 19.00; wystawa: od 23.10 do 07.11. 2014.

Niki de Saint Phall. W Grand Palais można oglądać wystawę prac francuskiej malarki, rzeźbiarki, twórczyni filmów. Najbardziej znane działa artystki to, tzw. „Nanas" – figury kobiece (przypominające paleolityczne Wenus), powstające przy użyciu papieru marche, wełny i innych materiałów z odzysku, a malowane na tysiące kolorów. Oprócz artystycznej działalności Niki de Saint Phall była znaną modelką. Jej osoba pojawiał się na zdjęciach publikowanych w „Vogue", „Harper's Bazaar", „Life Magazine". Grand Palais, Galeries nationales, Paryż. 17.09.2014 -2.02.2015

NOWY JORK

Prace Jana Lebensteina w PIASA. Artysta zaliczany jest do najwybitniejszych twórców działających poza Polską. Choć jego dzieła są trudne do odczytania i nie cieszą się „cukierkową" popularnością, cenione są na rynku sztuki. „Moje obrazy są metaforami emocjonalnymi. Ich zadaniem jest narzucić widzowi, dobitnie, ale bez taniego wrzasku, przeżycie jakiegoś dramatu emocjonalnego, który staram się pokazać za pomocą spontanicznej przenośni" – tłumaczył Lebenstein. Artysta mieszkał i pracował w Paryżu, a zajmował się głównie malarstwem i grafiką. Prace na papierze pokazywane były niedawno na wystawie w Galerie Roi Dore w Paryżu, a obecnie znajdują się i cieszą oko nowojorczyków. The Polish Institute Of Arts And Sciences Of America, 208 East 30th Street, Nowy Jork. Od 23 października.

BERLIN

Stocznia wg Michała Szlagi. W Instytucie Polskim w Berlinie w ramach Europejskiego Miesiąca Fotografii prezentowana jest wystawa fotografii „Stocznia/Shipyard – Documents of Loss – Michał Szlaga". Jak wspominają organizatorzy – „to pierwsza poza granicami Polski, tak obszerna wystawa indywidualna, jednego z najbardziej cenionych współczesnych fotografów dokumentalnych". Artysta przez piętnaście lat uwieczniał na zdjęciach budynki, statki, żurawie oraz pracowników Stoczni Gdańskiej. Ponadto wyruszył do Alang (Indie), aby odszukać – leżące na tamtejszym cmentarzysku wraków – statki budowane w Gdańsku. Stocznia to historyczne miejsce, ważne dla wszystkich Polaków. Miejsce, w którym narodził się NSZZ „Solidarność" i wytyczona została polska droga ku wolości. Obecnie to nowoczesna dzielnica odrodzonego miasta. Instytut Polski, Burgstraße 27, Berlin. 3.10-21.11.2014.

Instytut Polski w Berlinie

WARSZAWA

Oficjalne otwarcie Muzeum Historii Żydów Polskich. Placówka mieści się na terenie skweru Willego Brandta, niedaleko Pomnika Bohaterów Getta w Warszawie. Choć Muzeum udostępnione jest dla zwiedzających od jakiegoś czasu, jego oficjalne otwarcie, wraz z prezentacją (dotychczas nie udostępnianej) wystawy głównej, odbędzie się 28 października 2014 roku. Gmach placówki to projekt fińskiego architekta Rainera Mahlamäkiego, a sama koncepcja instytucji opiera się na misji dokumentowania i przedstawiania tysiącletniej historię Żydów w Polsce.

Uginają się deski…

MUSICALE, KABARETY, PRZEDSTAWIENIA

Musical Polańskiego w Paryżu

Na deskach Teatru Mogador w Paryżu zagościł musical „Taniec Wampirów" w reżyserii Romana Polańskiego. Komediowo – muzyczna produkcja, zrealizowana została na kanwie filmu „Nieustraszeni pogromcy wampirów", z 1967 r. Reżyser od dawna pragnął, aby „Bal Wampirów" był wystawiony w Paryżu, ponieważ marzył o nakręceniu horroru, którego akcja rozgrywałaby się w Dzielnicy Łacińskiej. Musical, jest pełen humoru i zachwyca efektami specjalnymi oraz muzycznym bogactwem utworów (od Wagnera po Bonnie Tyler).

Akcja spektaklu rozgrywa się w Transylwanii, gdzie przybywa nieustraszony badacz wampirów – Profesor Abronsius. Towarzyszy mu asystent – Alfred. Podróżnicy zatrzymują się w gospodzie Żyda Chagala, gdzie poznają jego piękną córkę Sarę. Pewnej nocy dziewczynę odwiedza wampir Graf von Krolock i zaprasza do swego pałacu na wielki bal. Zwiedziona pokusą dziewczyna ucieka z domu, zaś Alfred wraz z Profesorem udają się w ślad za nią aby uratować nieświadomą niewiastę przed ugryzieniem wampira.
Musical gościł na scenach na całym świecie – od Broadwayu po Japonię. W 1998 r. został wyróżniony nagrodą „Image" w kategoriach: najlepszy musical, najlepsze libretto i najlepsza partytura. W Paryżu musical grany jest od października, w Théâtre Mogador, 25 Rue De Mogador.

„One man show" Oliviera Giraud.

„How to become parisian in one hour?" to coś specjalnie dla nowo przybyłych mieszkańców Paryża, którzy jeszcze nie do końca poznali miasto i mieszkańców. Spektakl -kabaret, tak zwany „one man show" Oliviera Giraud, to niewiele ponad godzinna dawka śmiechu, w międzynarodowym towarzystwie. Wśród publiczności m. in.: Chińczycy, Anglicy, Niemcy, Amerykanie, Hiszpanie. Spektakl ten, to intensywna nauka tego, jak przetrwać w paryskiej dżungli i jak zrozumieć typowe zachowania mieszkańców stolicy, znane z restauracji, sklepów czy z ulicy. A jeśli po wyjściu z Théâre des Nouveautés w 9 dzielnicy, mamy wrażenie, że na scenie widzieliśmy własne odbicie, to znak, ze rasowi z nas Paryżanie! Przedstawienie grane jest w języku angielskim i można je oglądać do stycznia 2015 r., przy 24 Boulevard Poissonnière w Paryżu.

1789 les Amants de la Bastille.

Wszyscy zainteresowani historią Francji, powinni koniecznie zapoznać się z tym musicalem, który wspaniale tłumaczy zawiłości Rewolucji Francuskiej. Po „Notre Dame de Paris" i „Mozart Opera Rock", czas na kolejne dzieło,

które wydane zostało na DVD. Francuzi po raz kolejny udowadniają, że są w Europie mistrzami w tworzeniu spektakli muzycznych. Znanych z radia utwory, wspaniałe dekoracje i ciekawa choreografia. Zainteresowani obejrzeniem przedstawienia na żywo, muszą śledzić stronę internetową musicalu, może w przyszłym roku powróci on na deski Palais des Sports w Paryżu…

Gad Elmaleh.

Najbardziej znany komik i aktor ostatnich lat Gad Elmaleh, ma na swoim koncie 5 znanych solowych spektakli, na które przychodzą tysiące jego fanów. Dla wielbicieli tego marokańskiego artysty, teatry w wielu miastach we Francji, proponują spektakle w październiku i listopadzie, tego roku.

„Faites l'amour avec un belge".

Spektakl komediowy Michaëla Dufour i jego partnerki, opowiadający o ciężkiej i śmiesznej miłości mężczyzny do kobiety. Belga do Francuzki. Aktorzy, w rewelacyjny sposób przedstawiają różnice kulturowe. Nie ma lepszego sposobu, aby w godzinę, zrozumieć odwieczną „wojnę" miedzy tymi narodami. W najbliższym czasie okazję zobaczenia spektaklu będą mieli mieszkańcy Lille – na Festivale de Vervins, Szwajcarii, Reims i Brukseli.

Klatka za klatką…

PRZEGLĄD FILMÓW

Bertrand Bonello, Résonances.

Nagradzany francuski reżyser, scenarzysta, producent, kompozytor i aktor. Parokrotnie jego filmy były pokazywane, jak i wyróżniane, w konkursie „Feature Films", podczas Festiwalu w Cannes (m. in. „Tiresia", 2003; „L'Apollonide", 2011 i „Saint Laurent", 2014). W październiku, w Cinéma 2 – Centre Pompidou, zobaczyć można wybrane dzieła artysty. Bonello umiejętnie i z niezwykłą fantazją łączy w nich inteligencję, fascynację muzyką, eksperyment i klasyczne wyznaczniki uprawianej sztuki. Wśród tytułów: „Tiresia" (2003), „Cindy: The Doll Is Mine" (2005), „Where The Boys Are" (2010), "L'Apollonide, souvenirs de la maison close" (2011). Cinéma 2 – Centre Pompidou, do 26.10.2014.

Dracula Untold – Dracula. Historia nieznana.

Amerykański film z pogranicza gatunków: fantastyki i horroru. Reżyseria Gary Shore, występują: Luke Evans, Sarah Gadon, Dominic Cooper, Art Parkinson. Tytułowy bohater filmu musi podjąć niełatwą decyzję: czy, w zamian za wolność kraju, sprzedać duszę diabłu. Obraz łączy w sobie dwie powszechnie znane historie. Jedna dotyczy prawdziwej postaci hospodara wołoskiego z dynastii Basarabów – Vlada Palownika (zwanego także Drakulą), druga legendarnego wampira hrabiego Drakuli, którego historię opisał w powieści i w ten sposób spopularyzował Bram Stoker.

Tu veux ou tu veux pas.

Francuska komedia romantyczna w reżyserii Toniego Marshalla. Występują: Sophie Marceau, Patrick Bruel, Jean-Pierre Marielle. Seksoholik Lambert (Patrick Bruel) próbuje odkupić swoje winy i postanawia zachować abstynencję. Przez kilka miesięcy radzi sobie nieźle, jednak na jego drodze staje intrygująca i atrakcyjna Judith (Sophie Marceau). Sytuacja się komplikuje. Jego postanowienie zostaje wystawione na próbę.

Kamienie na szaniec.

Polski dramat wojenny w reżyserii Roberta Glińskiego (2014). Ekranizacja powszechnie znanej w Polsce książki Aleksandra Kamińskiego, pod tym samym tytułem. Opowieść o młodych, pięknych i niezwykłych maturzystach z warszawskiego liceum – Macieju Aleksym Dawidowskim, Tadeuszu Zawadzkim i Janie Bytnarze. Lepiej znanych jako – Alek, Zośka i Rudy. Te pseudonimami nadała im konspiracyjna działalność podczas II wojny światowej. Paradoksalnie przyniosła im wieczną chwałę i… odebrała życie. W rolach głównych: Tomasz Ziętek, Marcel Sabat, Kamil Szeptycki, a także Andrzej Chyra i Krzysztof Globisz.

Uczta pełna dźwięków. . .

PŁYTY I WYDARZENIA

Polska muzyka i Radio France

Paweł Mykietyn został laureatem nagrody za najlepszą muzykę filmową – Prix France Musique SACEM (2012). Prestiżowe wyróżnienie przyznawane jest autorom muzyki filmowej, przez Radio France Musique i SACEM (Societe des Auteurs, Compositeurs et Editeurs de musique). W ramach nagrody artysta tworzy zamówiony utwór, który odegrany zostaje przez Orkiestrę Radia France. Mykietyn doceniony został za ścieżkę dźwiękową do filmu „Essential Killing", Jerzego Skolimowskiego. Artysta odebrał laur w paryskim Teatrze Trianon, w listopadzie 2012 r. W tym roku zaś, podczas koncertu (10 października, w Salle Pleyel) Orchestre Philharmonique de Radio France wykonywała muzykę z filmów Romana Polańskiego oraz, jako światową prapremierę, utwór Pawła Mykietyna „Hommage à Oskar Dawicki".

Mozil z nową płytą

W październiku na rynek muzyczny trafił najnowszy krążek, zatytułowany „Księga Emigrantów. Tom I", w wykonaniu Czesława Mozila wraz z zespołem. Po fenomenie „Czesław Śpiewa Miłosza", przyszedł czas na coś zupełnie nowego i odkrywczego. Mozil twierdzi nieśmiało, że ta płyta jest jedną z najważniejszych, w jego karierze muzycznej. Jej smak mogli poznać ci, którzy odważyli się posłuchać utworu „Poszukaj męża". Piosenka w nieco prześmiewczy sposób ukazuje skomplikowany temat polskiej emigracji. Warto pamiętać o tym, że urodzony w Polsce autor, w młodym wieku wyjechał z rodziną do Danii. Tam spędził kilka lat.

9 „problemów" na urodziny Cohena

Niedawno skończył 80 lat. Leonard Cohen postanowił wydać kolejny album. Trzynasty krążek studyjny „Popular Problems" trafił do sklepów 23 września br. czyli 2 dni po urodzinach artysty. Autor na płycie zamieścił 9 znakomicie dobranych utworów o łącznej długości ponad 30 minut. Mimo wieku, artystę nadal charakteryzuje niespotykana charyzma i niepowtarzalny, niski głos. W utworach przeplatają się rozpacz, złość, nadzieja, radość. Teraz możemy się już tylko zastanawiać, czy muzyczne podsumowanie sprawione przez Leonarda Cohena to definitywne zakończenie kariery, czy tylko oddanie się chwili zadumy i refleksji...

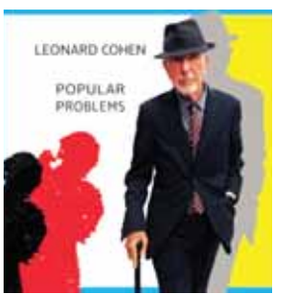

Lindsey Stirling zagości we Francji

Lindsey to młoda amerykańska skrzypaczka, obdarzona ponadprzeciętnym talentem. Światu zaprezentowała się w popularnym programie rozrywkowym „America's Got Talent". Artystka ma na swoim koncie dwa albumy. Pierwszy - „Lindsey Stirling" - został sprzedany w Ameryce, w ilości 265 tysięcy sztuk. Drugi – „Shatter Me" - trafił na półki sklepów muzycznych, wiosną br. Lindsey współpracowała z wieloma producentami i muzykami m. in. Shaunem Barrowesem, Peterem Hollensem czy z duetem The Piano Guys. W październiku będzie można posłuchać artystycznych możliwości młodej skrzypaczki, na arenie Zénith de Strasbourg oraz Le Radiant Bellevue.

Andrzej Cader. Od pięciu lat działa aktywnie pod skrzydłami jednej z największych stacji radiowych w Polsce. Jest producentem muzycznym, w studenckiej rozgłośni, a na dodatek rozwija swoje pasje, związane z filmem i fotografią. Tematy muzyczne nigdy nie były mu obce, a teraz przybliża je czytelnikom „Vectora Polonii".

Recenzje odręczne

KSIĄŻKI ODPOWIEDNIE DO CZYTANIA

Uczucie kruchości

W swej nowej powieści Ignacy Karpowicz połączył delikatność z okrucieństwem, poezję z brutalnością. Lektura „Sońki" buduje przerażające uczucie kruchości ludzkiego życia, obawy o to czy można ocalić własną tożsamość, gdy wszystko dookoła nas przerasta, rujnuje cały świat i nas samych. To „czarna" opowieść o bezradności i miłości w czasach wojny. Karpowicz zaserwował opowieść o losie i życiu wbrew wszystkim i wszystkiemu. Wbrew ludziom, logice i rozumowi. Śmierć, ból, miłość, złe doświadczenia przemawiają do czytelnika z każdego wersu książki. „Sońkę" – dla skrajnych emocji, jakie wzbudza od samego początku – warto przeczytać.

Ignacy Karpowicz, *Sońka*, Wyd. Literackie, Kraków, 2014.

Wspomnienie

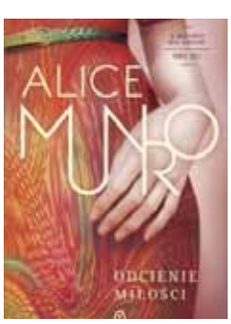

Jedenaście opowiadań zamkniętych w jeden tom. Na język polski przetłumaczono i wydano dzieło Alice Munro – „Odcienie miłości". Tym razem Noblistka (2013) pochyla się nad damsko męskimi relacjami, umieszczając je na tle rodzinnych wspomnień. W sobie właściwy sposób przedstawia niemal wszystkie wcielenia ludzkich uczuć, których podstawowym katalizatorem jest miłość.

Alice Munro, *Odcienie miłości*, Wyd. Literackie, Kraków 2014.

Co mają wspólnego

Wachlarz tematów powiązanych wstążką literatury. „Młodszy księgowy. O książkach, czytaniu i pisaniu" to zbiór esejów i felietonów Jacka Dehnela. Autor, budując książce najlepszą rekomendację, napisał o jej adresacie – „pierwszą wizytę w czyimś domu zaczynają od przejrzenia księgozbioru. Jeśli nie mają przed oczami książki czy gazety, kompulsywnie czytają szyldy albo napisy na etykietkach... Książki... stanowią istotną część ich życia". Wewnątrz spotkania autorskie, lektury umilające czas choroby, czy pochodzące z czasów szkolnych, ale i akcent krytyczny, w postaci uwag skierowanych do innych uznanych twórców. Dodatkowo ciekawy styl pisarza, który pozwala oddać się przyjemności czytania.

Jacek Dehnel, *Młodszy księgowy. O książkach, czytaniu i pisaniu*, wyd. W.A.B., Warszawa, 2013.

Powiem o sobie sama

Bardzo dojrzałe, intymne przemyślenia, wolne od cenzury, pisane tonem niezwykle prywatnym i luźnym. „Dzienniki Agnieszki Osieckiej..." są szczere i... kontrowersyjne, jak ona sama. Odkrywają przed czytelnikiem tajniki życia prywatnego artystki, środowisko, w którym dorastała, pierwsze przyjaźnie, problemy. Ta publikacja to szalenie ciekawy literacki dokument czasu PRL-u, socrealizmu i „odwilży". Kto chce poznać Osiecką jako krnąbrną uczennicę, nastolatkę, buntowniczą studentkę, młodą dziennikarkę, początkującą poetkę, i w końcu jej barwną i tajemniczą postać, znaną w środowiskach artystycznych, musi sięgnąć po tę właśnie pozycję.

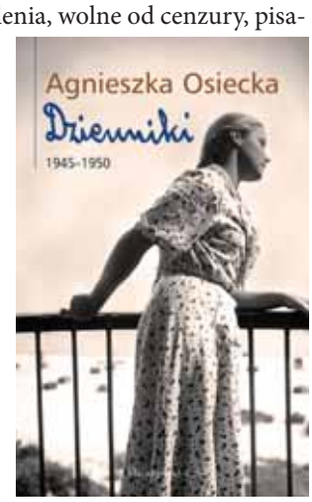

Dzienniki Agnieszki Osie ckiej 1945-1950,
wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa, 2013.

Kombinerki z homarem

Opowieści snute o człowieku specjalnym. „*Mrożek w odsłonach...*" pokazywany przez: Macieja Englerta, Ritę Gombrowicz, Antoniego Liberę, Jerzego Stuhra, Bronisława Maja, Jana Nowickiego, Wojciecha Plewińskiego i wielu innych. Koledzy po piórze, aktorzy, wydawcy, dziennikarze, czy przyjaciele, przedstawiają pisarza we właściwy swojej pamięci sposób. To „ułamki wspomnień" opracowane przez Magdalenę Miecznicką, w których Mrożek ma krótki płaszcz, dba o wąs, je, śpi, świętuje – żyje.

Mrożek w odsłonach. 39 opowieści z różnych miejsc i czasów, Wyd. Literackie, Kraków 2014.

Rysuje A. Majka

CEZARY DOBIES

Wazon sypialny

Lawenda, rozdział IV / 3.

Burmistrz wlókł się za kobietami, ale nie jak owca w podobnym tempie, tylko jednostajnie zwalniał, mniejsze stawiał kroki i przebierał nogami spokojnie. Aż w końcu stanął, zza ramienia zerknął do tyłu, jakby przeczuwał mysz, co szybko przebiega przez chodnik, i puścił cichego bąka.

Żona obejrzała się, zobaczyła, że burmistrz się oddalił i zapytała:

- Stało się coś?

- Idę, idę! Zamyśliłem się! – rzucił i nie odpowiedział na pytanie.

Dobrze, że ludzie puszczają wiatry. Bąki są dowodem na to, że estetyka jest ważniejsza od etyki. No, bo ten, kto zabąkurzył, nie musiał być zły, zadziałała siła natury, może nawet ów cierpiał, a w żołądku przelewała się serwatka lub maź trująca jak kolce, lecz nic to, niech się wstydzi. Nie zrobił nic złego, ale niech się rumieni na twarzy. Poczucie estetyczne jest silniejsze od moralności. Gazy biorą górę i uderzają w sam czubek nosa, wdzierają się w łakome dwie dziurki, wbijają kwaśne włócznie i dochodzą do żył, a później małymi łódkami płyną z nurtem krwi, aż do stolicy, do centrum ludzkiego dowodzenia, podbijają umysł i tak kończy się wojna siarkowodorowa. Pokonani są wszyscy. Dostanie się porażonym, a także strzelającym. Wygrywają tylko ci, którym katar zatyka nosy lub spływa z nieładnym widokiem. Reszta jest podbita i, jak każdy niewolnik, przyjmuje rzeczywistość w krzywym zwierciadle, a z czasem zaczyna myśleć podobnie jak okupant. – Ukamienować bącura, wyrzucić pierdziel za bramy miasta albo przynajmniej wyśmiać. My jesteśmy czyści i estetyczni. Nieważne, że ktoś cierpi, bo w walizce przywiózł dziwną mieszankę w konserwie, mus wieprzowo-sojowy, piankę mięsną, która zadziała tak czy inaczej i wszystko zmieniła, nowe stało się gorsze i nie pachniało już po staremu.

Burmistrz miał umysł zmieszany gazem i dziwił się nerwowo, dlaczego ów smród wędruje za nim, skoro on idzie i zmieniają się numery kamienic, i szukał w głowie tych praw fizyki, które każą bieliźnie długo trzymać ciepło i wypieki tworzą na policzkach. W tym żarze etyka się wypala, człowiek traci na wartości, a góruje estetyka. Chociaż teraz ona bazuje na najsłabszym ze zmysłów, bo odkąd ludzkość poznała ogień i pieczeń wyparła

O powieści

„Wazon sypialny". Pierwsza i niepublikowana powieść Cezarego Dobiesa. Ukazuje się ona na łamach „Vectora Polonii" w odcinkach, od 23 lutego 2014 r. Jej bohaterowie zabierają czytelników w ciekawą podróż w głąb swoich myśli, pragnień, niekontrolowanych skłonności i skrytych namiętności... Akcja rozpoczyna się w małym miasteczku w Polsce, z czasem przenosi się do Francji. Paryż staje się sceną kolejnych opowieści. Czy miłość erotyczna jest podobna do twórczości? Czym różni się ukrywany związek od niepublikowanego tekstu? Gdzie jest granica pomiędzy fikcją a rozkoszą i cierpieniem? Na ile w dzisiejszych czasach pozwalamy się oszukiwać? „Wazon Sypialny", to wiele przekornych i ciekawych pytań, na które odpowiedzi można próbować odnaleźć w kolejnych odcinkach powieści.

surowe mięso, to stłumił się węch od dymu i został formą kalectwa, zdolnością niesprawną. I kiedy porównać dzisiejszą czujność człowieka do innych ssaków, to powonienie u niego jest takie, jakby z balonu uszło powietrze, a kokos stał się laskowy.

- No, chodź do nas! – zawołała burmistrzowa.

Kobiety szły prosto i wniknęły w ogród Hotelu Sully. Ale mężczyzna nie mógł przyśpieszyć. – Nie jadłem fasoli ani świeżej kapusty. Więc, po czym? – rozważał burmistrz. – Za dużo alkoholu. Tak, za dużo. Żeby chociaż jakiś mocny, ale nie, tylko wino i wino. I przy tym inna dieta, sporo piję kawy. To wszystko źle zadziałało.

Burmistrz szedł wolno, bo nie mógł się zbliżyć, czuł zapach za plecami i bał się kompromitacji. Żył niegdyś we Francji komik, a właściwie piekarz, Józef Pujol, który umiał prutać na zawołanie. Podobno zdołał wypierdzieć każdą melodię. Utwory wybierał zapewne krótkie, a i bąki nie były gęste i zbyt jadowite. Bo któżby wytrwał do końca występu? No tak, nie wszystkie węże są jadowite. Bąki Pujola nie miały przykrego zapachu, to nawet nie były węże. To niegroźne dżdżownice, co użyźniają glebę i ptaki karmią swym ciałem po deszczu. Pujol z bąków miał spore korzyści materialne. Za występy brał dwa razy więcej niż znani francuscy aktorzy. Swoją działalność przerwał po wybuchu I wojny, jakby zdał sobie sprawę, że strzały z armat są głośniejsze, i wrócił do dawnego, wyuczonego zawodu piekarza.

U burmistrza było inaczej, wiatry uszły cichaczem, bez najmniejszego szmeru. Ale robiły swoje, z efektem. Niekiedy zmysły słuchu są słabsze od zmysłów ciszy. Bywa podobnie, gdy wszyscy wyjadą na wakacje i budynek staje się całkowicie neutralny, tylko niekiedy z dala pralka powarczy, potrzęsie lub ruchomy materac postuka o ramę łóżka, i kiedy jesteśmy w tej próżni mieszkalnej, wtedy żyjemy ostrożniej, aby głośnym kaszlem, wodą w czajniku, a nawet rękoma złączonymi z tyłu, co wte i wewte chodzą po pokoju, nie zachwiać przez chwilę ciszy, nie zakłócić martwego spokoju, a betonowe echo nie mówiło o nas za głośno.

Kiedy wyszli z dziedzińca Sully, w którym leżały na cokołach dwie lwice z piersiami i głowami kobiet, zupełnie niedrapieżne, a raczej cierpiące i zalęknione, upał był mocny. Unosił swąd asfaltu i doskwierał nie mniej niż hałas chodnika i jezdni. Skręcili w lewo, po czym przeszli na drugą stronę Saint Antoine i wbili się w ulicę Beautreillis. Burmistrz nie wiedział, dokąd prowadzi ich Rosa. Ale burmistrzowa z aprobatą przyjęła zaproszenie nieznajomej, która zaproponowała im kawę w swojej małej loży.

Przechodzili obok kamienic starszych i młodszych, białych, kremowych – wszystkie były w kolorze papieru różnorakich zeszytów. Rosa wskazującym wcisnęła kod, otworzyła drzwi i zaprosiła gości do środka. W korytarzu lekko trącało lawendą. Woń nie była przypadkowa. W całym Paryżu gardieni używają produktów czyszczących z aromatem cytryny lub lawendy. Jeśli ktoś zmieni zapach, wtedy właściciele narzekają, że źle jest posprzątane.

Burmistrz podziękował za kawę i nawet nie wszedł do loży, tylko wolno spacerował po podwórku. Bał się wypić cokolwiek i bezpieczniej czuł się na powietrzu. Kobiety zaś rozgadały się popijając kawę w białych filiżankach. Obie znały muzykę The Doors, a także plotki estradowe i życiowy dramat artysty. Rozmawiały serdecznie, jak zaufane przyjaciółki, które mieszkają gdzieś obok, a przecież nie widziały się nigdy i pochodziły z dwóch różnych krajów umieszczonych na krańcach tej starej Europy. Tak, wszystko może ludzi łączyć, jeśli tylko mają dobre zamiary. Podobieństwo zbliża, a różnica zaciekawia.

Burmistrz kręcił się po podwórzu i zauważył, co nie było trudne, że kamienica od podwórka jest zupełnie inna niż jej fasada. Był taki wąski front kamienicy przy rue Saint Paul, który wystawał czerwoną cegłą, wyróżniał się spośród pozostałych jasnych i nie dał się wygładzić białym tynkiem. I taki też kolor od strony podwórka miał budynek, w którym kiedyś mieszkał Jim Morrison. Okna z mieszkania artysty także wychodziły na dziedziniec.

- I to byłoby wszystko! – burmistrzowa westchnęła z zadowoleniem. – Reszty zwiedzać nie muszę – dodała cicho.

Ale nie zamierzała wracać do hotelu. Szli w kierunku metra, toteż burmistrz miał nadzieję, że pojadą coś zjeść. Jednak burmistrzowa skręciła w stronę mostu. Burmistrz za nią.

- Zobaczymy Notre Dame – powiedziała.

A słowo zobaczymy wykluczało jej wcześniejsze stwierdzenie, że reszty zwiedzać nie musi. Nie było to jakimś wypaczeniem. Powiedziała bez zastanowienia. Ludzie często używają słów z nudów. A także dlatego, bo boją się ciszy. Albo żeby przerwać walenie obcasów o bruk. Niemy kamień wbija jakieś stukanie w uszy, a spulchniony, wysuszony piasek miele się pod stopami jak język, co mówi trzy po trzy. W takim stanie przechodzień bywa bezradny i wypuszcza, jak kule w filmie wojennym, serię niepotrzebnych wyrazów. Gdyby ludzie zwracali uwagę na to, co mówią, to częściej w milczeniu wystawialiby język lub w bezradności uderzali głową o mur. A tak, rzucą coś pod nosem i niekiedy im przejdzie.

Przeprawili się przez most Marii i szli drogą Burbonów, obok Sekwany, gdzie zielona woda statkami unosiła turystów. Po tej stronie chłodził cień. Po przeciwnej widać było ratusz miejski częściowo przysłonięty drzewami. Później przeszli przez drugi most i w kolorze migdałów wyłoniła się katedra Notre Dame.

Mężczyzna odczuwał głód, mamrotał pod nosem i próbował odwieść żonę od dalszej wędrówki w kierunku świątyni. Kamień jak kamień, ułożony w ten lub w inny sposób. Burmistrz nie widział uroku, a nawet nie chciał zobaczyć, podobnie jak rolnik rzadko ma ochotę oglądać urodę ziemi, barwy ziół i kwiatów, a pola dzieli na ugory i uprawne. Byt cielesny stawał się bardzo istotny. Kiszki marsza grały, a żółć przelewała się w głowie. – Że też zachciało się jej katedry! – marudził po cichu. – Uganiała się za Andrzejem, leciała na każde jego skinięcie, a teraz ciągnie mnie do świątyni. Może zakonnicą zostanie? – dodawał w duchu. – Obściskiwała się z Andrzejem, a teraz myk do zakonu. Nie trzymam, niech idzie!

Szli wolno, minęli katedrę od strony wschodniej i bokiem zmierzali do placu Jana Pawła II. Przed świątynią kłębili się ludzie.

- Czy jest jakaś pora roku, kiedy tu nie ma turystów? – zapytała burmistrzowa.

Każdego dnia przyjeżdżały zorganizowane wycieczki, małe grupy, rodziny lub osoby indywidualne i mieszały się języki całego świata. W kolejkę do katedry i w większe skupiska wciskali się kieszonkowcy. Po bokach siedzieli żebracy lub wlokły się kobiety z dziećmi i wyłudzały pieniądze. Wszyscy korzystali z Notre Dame. Jedni cieszyli się widokiem, inni nawoływali i sprzedawali małe, metalowe pamiątki. Na placu trwała symetria, a bliźniacze wieże urosły do tej samej wysokości. Świat wyrównany zapewne rozleniwia ludzi i pozbawia wysiłku, ale z drugiej strony budzi niepokój, bo nigdy nie wiadomo, na którą stronę przechyli się szala.

Anioł w środkowym portalu stał na równi z diabłem. Chociaż ten drugi był brzydki, z grymasem na twarzy.

- Może czart puścił bąka? – rzucił żartem mężczyzna.

Burmistrz lubił bąki, szczególnie ten zapach siarki. Czuł jakiś związek z piekłem.

Obok siedziała kamienna kobieta na koniu i na kochanku zarazem, zaślepiona, z zasłoniętymi oczyma i tkwiła w jednym poziomie z niewiastami i mężczyznami, co na głowach mieli korony. Wszystkich było po równo, tyle samo rąk złożonych w modlitwie, co powiązanych łańcuchem. Portal przedstawiał stare, biblijne historie, które burmistrzowa przybliżała aparatem.

Jednak Notre Dame najpiękniej wyglądała od wschodu, wspierana długimi palcami złączonymi w pacierzu. Z tego kierunku świata była delikatniejsza i nieociężała, jak duży koń, co w galopie jest lżejszy od mrówki, jakby działo się to z zasady, że ujęcie od Ziemi Świętej musi być okazalsze.

Do środka katedry nie weszli, bo ciągnęła się kolejka. Z zewnątrz zrobili kilka zdjęć i postanowili powrócić metrem. Burmistrzowa odwróciła się na moście, popatrzyła na latarnie stojące w szeregu, na równo przystrzyżone drzewa i wystającą katedrę, co wbijała się w puste, błękitne niebo, po którym nawet ptak nie płynął leniwie. Wisiał upał. Burmistrz przystanął, ale się nie obejrzał.

- Chodźmy, chodźmy! – poganiał.

Miał na uwadze restaurację przy bulwarze Diderot. Lokal mieścił się dość blisko hotelu. Zwrócił uwagę na ceny, które go nawet nie wystraszyły. Wysiedli z metra, przeszli kawałek drogi i usiedli na wiklinowych krzesłach przy małym, okrągłym stoliku.

Zamówili dwie porcje sałaty Cezara, czyli liście sałaty rzymskiej w sosie cytrynowym, z kurczakiem, parmezanem i grzankami. No i dwa piwa do picia. Wszystko wyniosło trzydzieści trzy euro i dwadzieścia centów. Burmistrz zostawił przy rachunku trzydzieści cztery euro i przypomniał sobie o wołowinie za sześćdziesiąt osiem.

- Widzisz! – powiedział w drodze. – I połowę zarobiłem.

W hotelu popadli w zadumę i mącili sobie w głowach popijając kolorowy alkohol. Burmistrz krzepił się większymi łykami, burmistrzowa zaś lekko moczyła usta.

- Ależ ten Paryż piękny! – powiedziała trzymając szklankę.

- Tak, piękny, piękny – oznajmił mężczyzna, chociaż nie zważał, co mówi. I dodał ciszej: - Tu też mają niezły zapieprz.

Po czym uniósł rękę i zatrzymał ją przy czole. – A może źle użyłem słowa zapieprz? – roztrząsał po cichu. – Wydawać by się mogło, że w brzmieniu jest jakiś erotyzm. Hm, ale jaki erotyzm? – zamyślił się po chwili i podrapał po głowie. – No tak, gra wstępna to przedpieprz – bełkotał – a zapieprz to stan chrapania, odwracanie się plecami.

Mężczyzna był już dosyć wstawiony i miał oblicze w kolorze jabłka obranego ze skóry, które leżąc długo na talerzu wyraźnie pociemniało. Można powiedzieć, że była to barwa ochronna przed podjęciem ważnego tematu. Wszystkie rzeczy odłożył na jutro: walizki, wyjazd, wylot. Dziś tylko umyć zęby i spać.

Cezary Dobies. Poeta, pisarz, członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Mieszka i pracuje w Paryżu. Jego wiersze ukazały się w postaci tomików poetyckich: Portret okienny z chleba (Toruń 2001), Joannie. Księga Wejścia (Toruń 2005), Księga imion. Podróż literacka przez Biblię oraz przypowieści o współczesnych ludziach (Toruń 2010), Wahadło w zegarze i inne zwątpienia / Le temps qui hésite (Paryż 2013) oraz Lęki i leki. Trzynaście wierszy i sto siedemdziesiąt aforyzmów (Toruń 2013). Wydał również monografię Herbert w Toruniu. Przewodnik po latach 1947-1951 dla turystów poezjojęzycznych (Toruń 2008) oraz opowiadanie i esej w książce (pod redakcją Piotra Roszaka) U źródeł pamięci. O „zapominaniu" w historii, teologii i literaturze (Toruń 2013). Publikował w pismach: „Przegląd Artystyczno-Literacki", „Portret", „Undergrunt", „Kwartalnik Artystyczny", „Rzeczpospolita", „Magazyn Materiałów Literackich - Cegła", „Notatnik Satyryczny", „Topos", „Fraza", „Format", a także we frankfurckim periodyku „Otium". Z „Vectorem Polonii" związany niemal od samego początku. Na łamach gazety ukazuje się jego powieść „Wazon Sypialny".

PATRZĄĆ WSTECZ

Przyznano Nagrodę Kościelskich

Krzysztof Siwczyk, *Dokąd bądź*, wyd. a5, Kraków 2014.

Poeta Krzysztof Siwczyk został laureatem Nagrody Kościelskich. Jury tegorocznego konkursu, w uzasadnieniu decyzji, doceniło poemat „Dokąd bądź", który jak wspomniano „zwrócił uwagę..., jako świadectwo kondensacji poetyckiej wyobraźni, a zarazem jako dojrzały projekt z pogranicza literatury i życia".

„...mali czy starzy, kaleki czy herosi, dokumentne nasycenie trwogą, pękają jak ampułka strychniny na trzonowych zębach, mleczakach, implantach..."
Krzysztof Siwczyk.

Sam autor dzieła znany jest szerszej publiczności z filmu Lecha Majewskiego „Wojaczek", gdzie w 1999 roku, wcielił się w rolę poety Rafała Wojaczka. Ponadto poeta działa jako krytyk literacki, animator, wydawca. Ta wszechstronność, i podejmowane z pasją role, również docenione zostały przez przyznających wyróżnienie. W recenzjach poematu pojawiają się różnorodne zdania. Jedno z nich wygłasza Michał Szymański pisząc „...to świetny poemat głównie dlatego, że przychodzi po latach konsekwentnego patroszenia języka, a jego klarowne, afirmatywne fragmenty wyłaniają się z pustki i zgiełku dyskursów, które niebawem znów je wessą" (dwutygodnik.com).

Tegoroczne obrady jury Nagrody Kościelskich odbyły się w Lozannie, zaś wręczenie odznaczenia miało miejsce w Miłosławiu, który był niegdyś własnością rodziny. Wyróżnienie przyznawane jest od 1962 roku. Fundatorem nagrody jest, działająca w Genewie, polska Fundacja im. Kościelskich, zaliczana do najstarszych instytucji kulturalnych. Głównym trzonem działalności organizacji jest wyróżnianie młodych, wybitnych twórców, w celu wspierania rozwoju literatury polskiej. Na liście nazwisk dotychczas nagrodzonych znajdują się: Sławomir Mrożek, Zbigniew Herbert, Tadeusz Konwicki, Gustaw Herling-Grudziński, Jarosław Marek Rymkiewicz, Stanisław Barańczak, Edward Stachura, Ewa Lipska, Adam Zagajewski, Paweł Huelle, Jerzy Pilch, Wisława Szymborska, Marcin Świetlicki, Olga Tokarczuk, Jacek Podsiadło, Adama Wiedemann, Jacek Dehnel, Andrzej Franaszek i Krystyna Dąbrowska (2013).

Krzysztof Siwczyk. Urodzony w 1977 r. Studiował kulturoznawstwo na Uniwersytecie Śląskim. Poeta, felietonista, krytyk, recenzent, działacz, aktor. Debiutował tomem „Dzikie dzieci" (1995). Opublikował dziewięć tomów wierszy m. in. „Koncentrat" (2010) i „Gody" (2012) oraz szkice krytyczno-literackie: „Ulotne obiekty ataku" (2010) oraz „Kinkiety w piekle" (2012). W 1999 r. zagrał rolę poety Rafała Wojaczka w filmie reżyserii Lecha Majewskiego pt. „Wojaczek". Wystąpił również w filmie „Wydalony" (2010). Nagradzany m. in. przez Czasu Kultury za najlepszy debiut poetycki (1995), przez Fundację Kultury (1999).

Nigdy tu już nie powrócę. Kantor

Od lat było w planach. Od lat w realizacji. Od września jest. Budynek o surowej, nowoczesnej bryle, nadbudowany nad elektrownią. Powstał zgodnie z postulatem artysty, któremu został dedykowany. Przyświeca mu pragnienie stworzenia miejsca dla żywych wydarzeń artystycznych.

Maszyna Aneantyzacyjna

Projekt Muzeum Tadeusza Kantora w Krakowie, otwartego we wrześniu 2014 r., jest doskonałym przykładem adaptacji obiektów poprzemysłowych na centra kultury, muzea czy galerie. Wpisuje się w nurt prezentowany przez takie budynki jak: Tate Modern w Londynie czy CaixaForum w Madrycie. W krakowskiej siedzibie tematycznie wyróżnione zostały dwa główne nurty działań: prezentujący twórczość Kantora oraz ukazujący wpływ artysty na współczesną sztukę i teatr. Eks-

„Kantor był częstym gościem we Francji. Artysta odwiedzał Paryż, w którym nie tylko chłonął nowe dokonania ze świata sztuki, ale i pokazywał swoje możliwości."

ponaty muzealne to elementy scenograficzne a wśród nich: Maszyna Aneantyzacyjna (ze spektaklu „Wariat i zakonnica"), Szatnia (ze spektaklu „Nadobnisie i Koczkodany"), Dzieci w wózku na śmieci (ze spektaklu „W małym dworku"), Zlew i Wózeczek – Drezynka (ze spektaklu „Niech szczezną artyści") oraz jedna z najważniejszych realizacji artystycznych Kantora, czyli „Umarła Klasa" reprezentowana w Muzeum przez Klasę Szkolną – dzieło zamknięte oraz przestrzeń sceniczną spektaklu. Dodatkowo na wystawie zgromadzone są szkice artysty oraz multimedialna prezentacja jego twórczości.

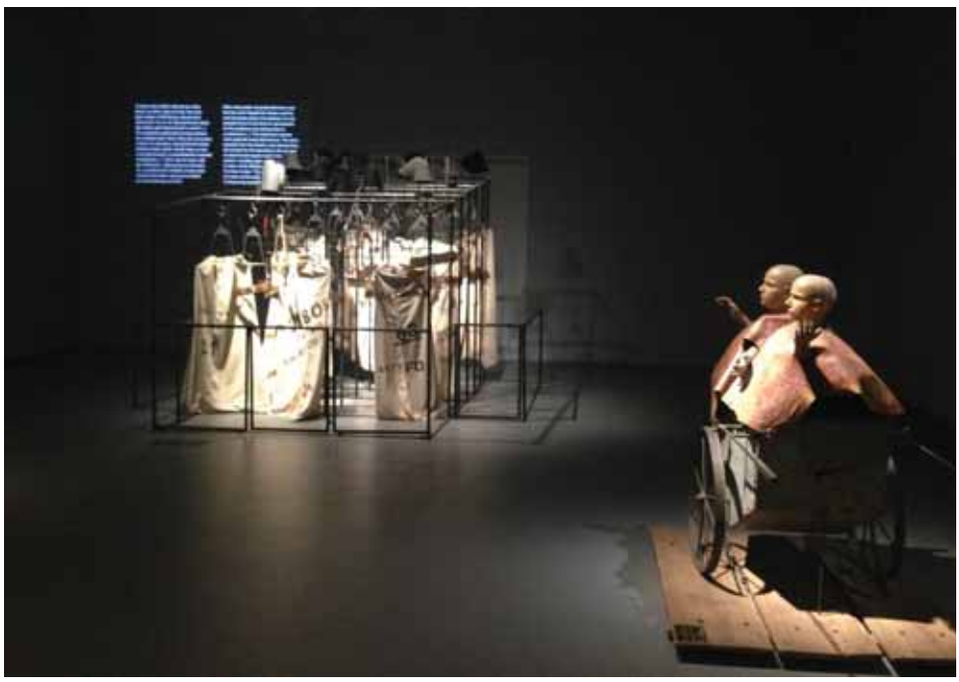

Théâtre 71 i paryskie wyprawy

Kantor był częstym gościem we Francji. Artysta odwiedzał Paryż, w którym nie tylko chłonął nowe dokonania w świecie sztuki, ale i pokazywał swoje możliwości. Pierwsza wizyta w Paryżu, miała miejsce w 1947 r. Był to, półroczny wyjazd na stypendium Ministerstwa Kultury. Dla artysty stał się impulsem do zdefiniowania indywidualnej koncepcji malarstwa. Podczas kolejnego wyjazdu Kantor zainteresował się malarstwem przedstawiciela abstrakcji lirycznej, francuskiego artysty – Georgesa Mathieu. Połączyła ich, wyznawana przez każdego z osobna, hierarchia wyznaczająca naczelne miejsce procesowi tworzenia, a nie efektowi końcowemu. Przez następne dziesięciolecia, aż do śmierci, Kantor bywał nad Sekwaną wielokrotnie. Wystawiał przedstawienia, uczestniczył w warsztatach, szkolił i prezentował swoje malarstwo. I tak, np.: z Teatrem Cricot 2 rozpoczął tournée w 1971 r., podczas którego wystawiał spektakl „Kurka Wodna" w Nancy (International Festival) i w Théâtre 71, w Paryżu. Z częścią zespołu Cricot 2 Kantor uczestniczył w I Atelier Internationale de Théâtre Experimental w Dourdan, gdzie zrealizował happeningi „Pralnia" i „Lekcja anatomii według Rembrandta". Kilka lat później Cricot 2 „ruszył w świat" z prezentacjami „Umarłej klasy". Spektakle wystawiane były w Paryżu (Théâtre National de Chaillot), Lyonie-Villeurbanne (Théâtre National Populaire), Lille (Théâtre Populaire des Flandres). Trzy lata później Paryż (Théâtre Bouffe du Nord), ponownie gościł polskich artystów, tym razem ze spektaklem „Wielopole, Wielopole". Paryskie Centre Georges Pompidou wielokrotnie pokazywało różne formy twórczości artysty. I tak np.: wystawiono „Umarłą klasę" i cricotage „Gdzie są niegdysiejsze śniegi", zaprezentowano wystawy „Présences Polonaises" i „Le Théâtre Cricot 2 et son avant-garde i Tadeusz Kantor. Le Voyage", odbyło się również międzynarodowe sympozjum „Tadeusz Kantor, peintre, homme de théâtre, ses résonances a la fin du XX siècle". Tam też pokazano pośmiertny spektakl artysty. Premiera „Dziś są moje urodziny (Aujourd'hui c'est mon anniversaire)", dokończonego już po śmierci Kantora, odbyła się w Théâtre Garonne w Tuluzie oraz wspominanym Centre Pompidou.

O artyście słów kilka

Tadeusz Kantor (1915-1990), twórca awangardowy, jeden z najwybitniejszych reformatorów teatru XX wieku, malarz, rysownik, teoretyk sztuki, scenograf, autor happeningów. Absolwent krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Artystyczne poszukiwania związał ze sceną: Podziemnego Teatru Niezależnego, Teatru Cricot 2, Teatru Informel, Teatru Zerowego, Teatru Happeningowego, Teatru Niemożliwego i Teatru Śmierci. Dążył do stworzenia jedności malarstwa i teatru. Jeszcze za życia nazywany „najbardziej światowym z polskich artystów i najbardziej polskim z artystów światowych". Urodzony w Wielopolu Skrzyńskim, zmarł w Krakowie.

Luiza Sawicka-Hofstede. Filologię polską ukończyła na UMCS w Lublinie. Posiada również dyplom z zarządzania kulturą z krakowskiej Akademii Muzycznej. Interesuje się sztuką w każdym niemal wydaniu, a zwłaszcza: literaturą, teatrem, muzyką i kinem. Poza tym zajmuje ją tematyka Holocaustu i kultura żydowska. Lubi podróże. Bochnianka z wyboru... męża. Z „Vectorem Polonii" związana od samego początku.

Przegląd wydarzeń minionych...

Archiwum „Kultury" w Internecie – Uroczyste wręczenie Nagrody Pokoju – Nagrody „Archiwum Emigracji" – Młodzi polscy naukowcy – Dyplomy dla maturzystów – Wieńce dla lotników RAF – Światowe tournée Mazowsza – Gosia Baczyńska na Fashion Week – Inglot na Broadwayu – Turniej gry w bule – Nauka języka polskiego – Seminarium Stowarzyszenia Polek – Szkolenie Liderów.

Archiwum „Kultury" w Internecie

Uruchomienie portalu internetowego www.kulturaparyska.com ogłoszono w przeddzień 14. rocznicy śmierci Jerzego Giedroycia, założyciela Instytutu Literackiego i twórcy „Kultury". Portal poświęcony jest Instytutowi Literackiemu i paryskiej „Kulturze", a odnaleźć w nim można m. in.: wszystkie 637 numerów „Kultury" i 171 numerów „Zeszytów Historycznych", informacje, wywiady, fotografie, wycinki prasowe, biogramy, pliki audio i video, teksty, listy i notatki. Całe archiwum internetowe dostępne jest całkowicie za darmo. Założony przez Jerzego Giedroycia w 1946 r. Instytut Literacki był jednym z najistotniejszych ośrodków wolnej myśli politycznej i literackiej. Współpracowali z nim m.in. Józef Czapski, Gustaw Herling-Grudziński, Andrzej Bobkowski, Witold Gombrowicz, Marek Hłasko, Zbigniew Herbert, Czesław Miłosz.

Uroczyste wręczenie Nagrody Pokoju

Ceremonia wręczenia Drugiej Nagrody Pokoju „Wieczna Miłość", odbyła się 3 października 2014 r., w Ambasadzie Polskiej w Paryżu. Pomysłodawcą wyróżnienia jest polski artysta - malarz, Wojciech Siudmak. Pierwszy laur nadano w 2013 roku, nieżyjącemu już kompozytorowi, Wojciechowi Kilarowi. Artystę wyróżniono za „promowanie w świecie wartości sprzyjających pokojowemu współistnieniu, a w szczególności współpracy, wzajemnego szacunku i harmonii". Tegoroczne wyróżnienie otrzymał Jan Tombiński – Ambasador Unii Europejskiej na Ukrainie. Statuetka „Wieczna Miłość" trafiła w ręce laureata, aby podkreślić niezwykłą wagę dyplomacji, w rozwiązywaniu międzynarodowych konfliktów. Galę w Ambasadzie Polskiej, w Paryżu, uświetniła obecność wielu ważnych osobistości oraz koncert, podczas którego Natalia Rubiś wykonała utwór „Wieczna Miłość", stworzony przez Francisa Lai, a dedykowany specjalnie projektowi Pokoju.

Nagrody „Archiwum Emigracji"

Podczas XIII edycji Konkursu o Nagrodę „Archiwum Emigracji" w Toruniu, wyróżniono trzy prace, w tym dwie magisterskie (Anny Malinowskiej, Agnieszki Chwiałkowskiej) i jedną rozprawę doktorską (dr Ewy Dryglas-Komorowskiej).

ARCHIWUM EMIGRACJI

Nagrody dla młodych polskich naukowców

Finały międzynarodowego, prestiżowego Konkursu Prac Młodych Naukowców UE (EUCYS 2014) odbyły się we wrześniu w Warszawie. W tegorocznym finale uczestniczyło 119 osób z 37 państw, w tym 14 reprezentantów z poza UE (Białoruś, Gruzja, Islandia, Izrael, Norwegia, Turcja, Ukraina, Kanada, Chiny, Nowa Zelandia, Rosja, Południowa Korea, Szwajcaria, USA). W tym roku w finale pojawiło się trzech Polaków: Monika Leończyk, Jerzy Szuniewicz oraz Andrzej Żak

EUCYS 2014 WARSAW

Dyplomy dla maturzystów

Z końcem września, w Paryżu, w Ambasadzie Polskiej odbyło się uroczyste wręczenie dyplomów maturzystom Sekcji Polskiej Li-

ceum Międzynarodowego, w Saint-Germain-en-Laye i Liceum Montaigne. „Uczniowie obu Sekcji mogli się poszczycić w tym roku szkolnym stuprocentową zdawalnością matury, a 80% spośród nich zdało maturę z wyróżnieniem" – podaje Ambasada.

Wieńce dla lotników RAF

Przy Pomniku Poległych Lotników Polskich (na lotnisku RAF Northolt w Londynie) odbyła się doroczna uroczystość upamiętniająca Polaków, którzy zginęli walcząc na obcej ziemi o wolność własnego kraju. Bitwa powietrzna o Anglię, miała miejsce 74 lata temu. Na wspominanym lotnisku, na którym obecnie znajduje się baza Royal Air Force, stacjonował kiedyś legendarny Dywizjon 303. Pomnik poległych powstał w 1948 roku.

Jean-Claude Kociołek.

Gdy sztuka i kultura triumfują

W 1944 r., Tadeusz Sygietyński i Mira Zimińska składają sobie obietnicę. Podczas gdy deszcz bomb spada na Warszawę, kompozytor i znana aktorka i wokalistka, przysięgają sobie, że wykorzystają swoje talenty w służbie kulturze, którą naziści próbują zniszczyć. Cztery lata później realizuje się marzenie dwóch artystów: zachowanie kultury folkloru całego narodu od zapomnienia – rodzi się Mazowsze – prestiżowy Państwowy Zespół Ludowy Pieśni i Tańca.

Ponad 65 lat po jego utworzeniu, Mazowsze nadal triumfuje na całym świecie, występując regularnie, w 50 krajach. W tym roku wyjątkowy spektakl z 1000 kostiumów powrócił do Francji, a 5 października odbył się również w Capitole-en-Champagne. Była to okazja zobaczenia 70 tancerzy i chórzystów, absolwentów najlepszych szkół baletowych i muzycznych, z dumą noszących kolory Polski i reprezentujących całe dziedzictwo kultury przodków.

Spektakl Mazowsza, dzięki przeplatającym się pieśniom religijnym, patriotycznym, romantycznym i tradycyjnym, to zanurzenie się w sercu historii. Wszystko wzbogacone pięknymi strojami, zdobionymi koralikami i perłami oraz ręcznie haftowanymi przez najlepszych rzemieślników. Niektóre z kostiumów mają ponad 100 lat. Każdy występ zespołu jest symbolem tego, że sztuka i miłość triumfują zawsze nad obskurantyzmem i barbarzyństwem. Spektakl Mazowsza jest jednym z najpiękniejszych na świecie!

Baczyńska na Fashion Week

Polska projektantka Gosia Baczyńska zaprezentowała kolekcję prêt-à-porter (wiosna/lato 2015) podczas tegorocznego Fashion Week, w Paryżu. Inspiracją dla artystki była twórczość Henry Millera, znanego amerykańskiego pisarza. Baczyńska podjęła z nim swoisty dialog, którego tematem stał się proces twórczy. Millerowskiej rutynie przeciwstawiła, skłonność do eksperymentów. Na wybiegu królowały róże, błękity, szarości oraz klasyczna czerń i biel. Forma to odwołanie do rewolucyjnych tendencji lat 30 i kobiet tamtych czasów.

Inglot na Broadwayu

Jedna z najbardziej znanych, polskich firm kosmetycznych – Inglot, posiada obecnie około 60 sklepów na całym świecie. Poza

Polską działa dopiero od ośmiu lat, niemniej z wielkim sukcesem zdobywa kolejne rynki. Doceniana zwłaszcza na Bliskim Wschodzie, gdzie jak przyznaje Zbigniew Inglot „otwieramy mniej więcej jeden sklep w miesiącu", stara się również zdobyć Amerykę. Zainteresowanie produktami Inglot okazali producenci brodwayowskich musicali: „Pippin" (cztery Tony Awards), „The Lion King" i „Mamma Mia!"

Jean-Claude Kociołek. Turniej gry w bule w Polsce.

Grupa 15 graczy z „Cochonnet aquatintien" w Tinqueux i prezes tego klubu Dominique Martin, wzięli udział w 13. turnieju gry

w bule, o Puchar Burmistrza Miasta Myślenice. Była to ich druga wizyta w Polsce. Pierwsza odbyła się w 2012 r. Wtedy zaprosili grupę polską do przyjazdu do Tinqueux. Dwudniowe rozgrywki na wysokim poziomie, zaowocowały zasłużonym 3. miejscem

Jean-Claude Kociołek.

Uczymy się języka polskiego!

W Centrum Kultury w Tinqueux, kontynuujemy naukę języka polskiego. Tak zwani „polonisants" rozpoczęli rok szkolny i z przyjemnością powrócili do szkolnych ławek, by zgłębiać tajniki składni, gramatyki i fonetyki języka polskiego. Wszystko z pomocą Stowarzyszenia Przyjaźni Francusko-Polskiej. Uczniom podobał się sposób nauczania i atmosfera jaka panuje

na zajęciach. Podczas wakacji letnich kilkoro z nich miało okazję wykorzystać swoje umiejętności w praktyce, podczas kilkudniowego pobytu w Polsce. Był to pobyt pełen atrakcji. Odwiedzili takie miasta jak: Kraków, Sopot, Warszawę, czy Lublin. Wszyscy wrócili zadowoleni i gotowi na ponowną wizytę w Polsce, w okresie świątecznym.

Seminarium Stowarzyszenia Polek.

Jednodniowe seminarium szkoleniowe, organizowane przez Stowarzyszenia Polek we Francji „LesPolonaises", zatytułowane „Polka w Europie Polka we Francji" odbyło się 4 października w Tuluzie. Projekt współfinansowany był ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Wydarzeniu towarzyszyła wystawa obrazów Barbary Dubienko-Optolowicz oraz pokaz kolekcji firmy Lima by Lima, polskiej projektantki Agnieszki Samulskiej-Wuyam.

Szkolenie Liderów.

Kilkudniowe spotkanie środowiska polonijnych liderów we Francji odbyło się w Tuluzie. Projekt opierał się na szkoleniu oraz wzajemnym przekazywaniu wiedzy i doświadczeń między (wcześniej wybranymi w drodze rekrutacji) aktywistami z różnych organizacji polonijnych.

Paryski spacer. Kultura, natura, dziedzictwo

Tysiące obiektów kulturalnych, historycznych i przemysłowych, zostało udostępnionych publiczności z okazji Europejskich Dni Dziedzictwa. Chętni mogli odwiedzić miejsca, które na co dzień nie są dostępne dla zwiedzających lub też bezpłatnie wejść do wielu instytucji, zazwyczaj pobierających opłatę za wstęp. A wszystko działo się 20 i 21 września, w Paryżu.

Dla ciekawskich

Europejskie Dni Dziedzictwa, to największy europejski projekt kulturalny, będący wspólną inicjatywą Rady Europy i Komisji Europejskiej. Po raz pierwszy odbyły się w 1991 r. Wcześniej nad Sekwaną organizowano Dni Otwarte Zabytków, impreza ta, była inspiracją dla europejskiego projektu na szerszą skalę. Dni Dziedzictwa mają na celu promowanie regionalnych zabytków oraz przypominanie o wspólnych korzeniach kultury europejskiej. W tym roku we Francji odbywały się one pod hasłem: „Dziedzictwo kulturalne, dziedzictwo naturalne". W ten sposób pomysłodawcy zaznaczyli związki, jakie łączą działalność i kreację człowieka, z jego środowiskiem naturalnym. W samym tylko regionie Ile-de-France można było wybrać pomiędzy ponad 1600. atrakcjami: zwiedzanie, warsztaty, koncerty, konferencje, spektakle czy projekcje.

Hôtel de Ville

W Paryżu tłumy zmierzały do Ratusza miejskiego, aby podziwiać jego bogato zdobione wnętrza, ze wspaniałą salą przyjęć (Salle de fêtes) i biblioteką. Hôtel de Ville znajduje się przy Ouai de l'Hôtel de Ville, w 4. dzielnicy miasta. Mieści się tam administracja, ale również wspominane miejsce, do organizowania oficjalnych uroczystości i przyjęć wydawanych przez burmistrza. Sam budynek został spalony podczas Komuny Paryskiej i zrekonstruowany w XIX wieku.

Palais de l'Élysée

Podczas Dni Dziedzictwa, kolejki ustawiały się do licznych paryskich pałaców i rezydencji dawnej arystokracji, wyjątkowo otwierających w tych dniach swe podwoje. Oblegano Pałac Elizejski – siedzibę Prezydenta Francji, mieszczący się przy 55 rue du Faubourg Saint Honoré. Budynek został wzniesiony na ziemiach wykupionych od architekta Armanda-Clauda Molleta, który był projektodawcą pierwszej zabudowy. Pałac przez wieki podziwiany był w całym Paryżu, jako jeden z najpiękniejszych. Wykupiony przez króla Ludwika XV Burbona, przeznaczony został dla Madame Pompadour. Kilkakrotnie zmieniał właścicieli i wygląd, a także przeznaczenie. Od siedzib królewskich głów, poprzez skład mebli, drukarnię, siedzibę władz za czasów Napoleona, po oficjalną rezydencją prezydenta.

Woda i kolejka

Bardziej związana z tegorocznym tematem Dni Dziedzictwa, była ciesząca się wielkim powodzeniem wizyta w Rezerwuarze Montsouris – jednym ze zbiorników wody pitnej Paryża, a niegdyś największym tego typu na świecie. Chętnych nie brakowało też do spaceru z przewodnikiem po trasie La Petite Ceinture – zbudowanej w drugiej połowie XIX wieku, kolejki okalającej miasto. Pociągi nie jeżdżą tą trasą od dawna, ale jest ona stopniowo przekształcana w swoisty korytarz ekologiczny.

Hôtel de Monaco

Polskie instytucje również przyłączyły się do realizacji projektu. Zwiedzającym udostępniono olśniewające wnętrza Pałacu Monako. Hôtel de Monaco, nazwany został na cześć Marii Katarzyny de Brignole, księżnej Monako, która była jego pomysłodawczynią i fundatorką. Surowa koncepcja budynku jest dziełem Alexandre Théodore Brongniarta. Bogaty parter i skromniejsze piętro, do tego boazerie, marmury, lustra, okna, kolumny i barwy – to wyznaczniki dobrego stylu i punkty określające charakter całości. Pałac Monako niejednokrotnie przebudowywany, zmieniał też właścicieli. Od 1936 r. jest rezydencją Ambasadora RP.

Biblioteka Polska w Paryżu

Biblioteka Polska w Paryżu zaprosiła do bezpłatnego oglądania kolekcji zbiorów, związanych z wielkimi Polakami: Adamem Mickiewiczem, Bolesławem Biegasem czy Fryderykiem Chopinem. Placówka mieści się przy bulwarze d'Orléans, w zakupionej przez generała Władysława Zamoyskiego kamienicy. Miejsce to, związane od dawna z Polską, posiada jedne z najciekawszych i największych zbiorów. W kolekcji znajdują się m. in.: autografy królewskie, mapy, meble (biurko Adama Mickiewicza, przy którym pisał „Pana Tadeusza") oraz dzieła wybitnych polskich artystów, takich jak Olga Boznańska, Konstanty Brandel, Jan Ekiert, Tadeusz Makowski i inni.

Dla wytrwałych

O tym jakim powodzeniem cieszą się Dni Dziedzictwa w Paryżu, świadczy choćby kolejka na niedawno wyremontowaną Wieżę Świętego Jakuba (Tour Saint-Jacques), w której trzeba było ustawić się, już we wczesnych godzinach rannych. Prawie 200 biletów wstępu rozdano w ciągu niespełna pół godziny. Zaś miejsca na wizytę, w zamkniętym na czas remontu więzieniu La maison d'arrêt de La Santé, zostały zarezerwowane na długo przed 21 września.

Ci z państwa, którzy przegapili możliwość zobaczenia niedostępnych codziennie paryskich miejsc, lub nie mogli w tym roku skorzystać z trafiającej się okazji, muszą cierpliwie odczekać – już niespełna – 365 dni. Kolejna edycja Europejskich Dni Dziedzictwa odbędzie się zapewne w przyszłym roku. Niemniej jednak, już dziś można wyruszyć na spacer śladami proponowanymi przez projekt. Wiele obiektów udostępnianych jest do zwiedzania, niemal przez cały czas.

Anna Garnys. Absolwentka Kulturoznawstwa na Uniwersytecie Łódzkim. Lubi odkrywać i poznawać, zarówno ludzi jak i miejsca. Żałuje, że doba jest za krótka i nie starcza czasu na to, żeby uczestniczyć we wszystkich ciekawych wydarzeniach i projektach. A tych w Paryżu nie brakuje. W wyniku zrządzenia losu, nad Sekwaną zamieszkała 7 lat temu. Mama 6-letniej Mileny i 4-letniego Sachy. W „Vectorze" od początku istnienia gazety.

BARAN (21.03-20.04)

Będziesz tryskać pozytywną energią. Postaraj się wytrwać w postanowieniach i nie zawiedź najważniejszych dla Ciebie osób. Masz szansę na stabilizację w związku, nie zmarnuj jej.

BYK (21.04-21.05)

W październiku Twój czar, humor i urok osobisty przyciągnie nowych znajomych, a może nową miłość. Dzięki ukrytym talentom zaczniesz zarabiać większe pieniądze. Odkładaj jednak na czarna godzinę.

BLIZNIĘTA (22.05-21.06)

Nie pozwól wywierać na siebie żadnej presji. Wsłuchaj się w siebie i daj sobie czas na podjęcie ważnej decyzji. Wywiązuj się z obowiązków sumiennie. Kontroluj wydatki i nie szalej z zakupami.

RAK (22.06-22.07)

Poprawi się Twoja samoocena, ale lepiej zachowaj w tym zdrowy rozsądek, gdyż przesada nie jest wskazana. Wzmocnij swoją odporność, żyj aktywnie, jedz zdrowo.

WAGA (24.09.-23.10)

Nie da się ukryć, że potrzebujesz odpoczynku od pracy i codzienności. Pomyśl o krótkim urlopie, zrelaksuj się. Niebawem perturbacje. Pojawi się ktoś z przeszłości i wniesie sporo zamieszania do Twego życia.

LEW (23.07-23.08)

Przed Tobą konieczność ważnego wyboru. Od tego na co się zdecydujesz, będzie zależeć Twoja przyszłość. Zastanów się i wybieraj starannie. Spotka Cię wiele dowodów przyjaźni i miłości. Odwzajemnij się tym samym.

PANNA (24.08.-23.09)

Los będzie Ci zdecydowanie sprzyjał. Poznasz kogoś, kto kompletnie zwróci Ci w głowie lub odniesiesz wielki sukces, o jakim nawet nie marzyłeś. Nie zapominaj o gimnastyce i witaminach.

SKORPION (24.10-23.11)

Na pewno przyda Ci się spory zastrzyk gotówki. Możesz na niego liczyć w najbliższym czasie. Nie ulegaj zbyt łatwo pokusom. Nie przejmuj się drobiazgami. Skup się na sprawach najważniejszych.

STRZELEC (24.11-22.12)

Czekają Cię spore problemy w pracy. Na szczęście pozostaną z Tobą tylko przez jakiś czas. Zachowaj spokój. Odnajdziesz w sobie namiętność, a wraz z nią entuzjazm, dzięki któremu zyskasz wachlarz nowych przeżyć.

KOZIOROŻEC (23.12-20.01)

Poczucie humoru, wyrozumiałość i serdeczny stosunek do wszystkich ludzi sprawią, że zyskasz nowych przyjaciół. Niemniej postaw na samodzielność. Licz na siebie i zacznij działać, to się opłaci.

WODNIK (21.01-19.02)

Pojawią się liczne okazje na rozwijanie talentów. Będzie lepiej, gdy zdecydujesz się z nich skorzystać. Możliwe są zmiany w pracy, a może nawet awans. Wszelkie zmiany wyjdą Ci na dobre.

RYBY (20.02-20.03)

Spodziewaj się nowych propozycji zawodowych, niekoniecznie w nowym miejscu pracy. Będzie to warte Twego zainteresowania. Uda Ci się uniezależnić finansowo. Dodatkowo nabierzesz więcej pewności siebie, co zaowocuje w przyszłości.

Henryka Lorenc. Jeśli chcesz poznać swoje możliwości, czy też to, co może przynieść przyszłość, umożliwi ci to Wróżka Henry. Tarot, runy, talizmany runiczne, nie mają przed nią tajemnic. Zajmuje się także numerologią i horoskopem partnerskim. Co miesiąc, na łamach „Vectora Polonii", Wróżka Henry publikuje horoskopy przygotowane specjalnie dla czytelników. Kontakt: tel. + 32 (0) 496.41.22.40, e-mail: henryka.lorenc@wp.pl.

GASTT

gastronomie-tendance

HURTOWNIA SPOŻYWCZA

Hurtowy dystrybutor polskich produktów spożywczych zaprasza do współpracy:

Sklepy, Restauracje, Hurtownie, Stowarzyszenia i inne.

OBSŁUGUJEMY:

duże imprezy, bankiety, catering, kiermasze

ZAMÓWIENIA:

01 45 60 44 95, expresowe: 06 23 00 48 39

GASTT, Zone SOGARIS – Bâtiment R/S

Place de la logistique, 94150 RUNGIS

email: contact@gastt.fr

Smak lata i płatki śniegu

Jesień to czas „robienia zapasów“ na zimę. Warto poświęcić troszkę czasu, by smak lata zamknąć w słoiczkach i delektować się nim przy okazji zimowych obiadów. Przetwory przygotowane samodzielnie, smakują najlepiej. Komponując zestawy słoiczkowych przysmaków można puścić wodze wyobraźni i doprawiać oraz ozdabiać wszystko według własnego gustu i smaku. Dodatkowym atutem zimowych słoiczków jest to, że pięknie wyglądają wyeksponowane na półkach w kuchni oraz mogą być doskonałym prezentem dla przyjaciół.

Suszone pomidory w oliwie z oliwek
4 małe słoiczki.

Składniki:
pomidory typu LIMA – 3 kg
oliwa z oliwek – 0,5 l (lub mieszanka oliwy z oliwek i oleju)
ocet balsamiczny – kilka kropel
rozmaryn – 4 gałązki
czosnek – 8 ząbków
sól morska gruboziarnista
pieprz świeżo mielony
bazylia suszona

Pomidory kroimy na pół i oczyszczamy z gniazd nasiennych. Pozostawiamy do wysuszenia (jest kilka możliwości suszenia pomidorów – najlepszy według mnie - to pozostawienie ich na kilka godzin słońcu, gdy jednak słońce nie dopieka już tak jak w lipcowe dni, pomidory można suszyć w suszarce do warzyw i grzybów lub w niedomkniętym piekarniku, skórką do dołu. Suszenie wymaga około 10 godzin). Gdy pomidory zaczną zwijać się do wewnątrz i stracą wystarczająco dużo soku, należy w każdą z połówek włożyć plaster czosnku, dolać kroplę octu balsamicznego, posolić gruboziarnistą solą (ona również pochłania wilgoć) i posypać pieprzem. Tak przygotowane pomidory dosuszamy jeszcze przez około 2-3 godziny, następnie układamy ciasno w małych słoiczkach, do ¾ ich wysokości. Na zakończenie dokładamy gałązkę rozmarynu, suszoną bazylię i zalewamy ciepłą (nie gorącą) oliwą. Zakręcamy mocno i odstawiamy do spiżarki w ciemne miejsce. Po otworzeniu smakują doskonale, są świetnym dodatkiem do past, kanapek, zup, sosów. Pachną słońcem i mają przepiękny kolor.

„Słoiki należy wyparzyć przed użyciem, a ich brzegi oraz pokrywki wysuszyć przed zakręceniem.“

Basia Sawicka. Blog z przepisami kulinarnymi prowadzi od dawna. Stworzyła go pod nazwą „Barbar od kuchni”. Kuchnia to dla niej miejsce magiczne. Lubi gotować. Lubi smakować. Lubi fotografować. To jej pasje. Ale „od kuchni” to też osobowość i życie... Zobacz: barbarodkuchni.blogspot.com

W numerze **LISTOPADOWYM …**

Wspomnienie o Igorze Mitoraju. Światowej sławy, wybitny polski rzeźbiarz, zmarł w Paryżu 6 października 2014 r. Studiował malarstwo u samego Kantora. Kształcił się również w École des Beaux-Arts, w Paryżu. Zdobył sławę i uznanie w świecie sztuki współczesnej. Jego rzeźby znajdują się na krakowskim Rynku, przy British Museum w Londynie, w ogrodach Boboli we Florencji, można je również znaleźć w dzielnicy Defence w Paryżu i wielu innych miejscach…

Polonica. „Barwna postać, barwne życie" tak **o Antonim Cierplikowskim** pisze Aleksandra Stenka. Niezwykła ciekawa historia, z zaskakującymi wątkami, w którą wplątane były najmodniejsze trendy XX wieku oraz takie postaci jak: Sara Bernhardt, Josephine Baker, Édith Piaf, Brigitte Bardot, Xawery Dunikowski i Jean Cocteau. A w finale uczeń, który pochował jeden z członków swego mistrza, na cmentarzu Passy w Paryżu...

Mois de la photo OFF

Mois de la Photo w Paryżu. Wielkie święto fotografii zawładnie całym miastem. Na ekspozycjach także polskie akcenty. Wystawy i imprezy okolicznościowe trwać będą od 13 do 16 listopada 2014 roku. Opowiemy o tym co było.

Literacka NIKE 2014. Jury konkursu, spośród siedmiu nominowanych kandydatów, wybrało laureata. W tym roku nagrodę otrzymał historyk mediewista, działacz polityczny, opozycjonista – Karol Modzelewski. Jego książka „Zajeździmy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca", to wspomnienia autora dotyczące jego życia, na tle historii Polski. „Napisana czystym, precyzyjnym językiem historia, jest dokumentem o kolosalnym znaczeniu dla zrozumienia dziejów Polski, w drugiej połowie dwudziestego wieku" – piszą recenzenci wydawnictwa Iskry, którego nakładem wydano książkę. Wyniki ogłoszono 5 października 2014 r. W zeszłym roku nagrodzono książkę Joanny Bator, „Ciemno, prawie noc". To już kolejna edycja Nike, która przyznawana jest od 1997 r.

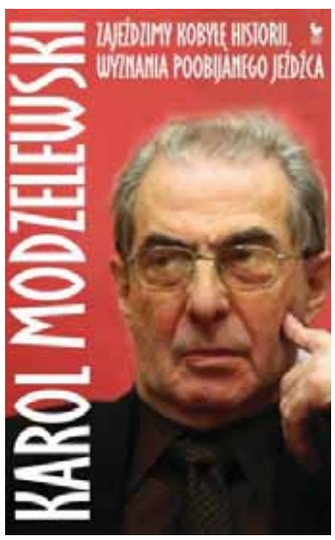

Festival KINOPOLSKA. Refleksje związane z przeglądem polskiego kina w Paryżu. W repertuarze filmy wybrane przez scenarzystę Krzysztofa Piesiewicza oraz wchodzące w skład cyklu „Transformacje", prezentowanego z okazji 25. rocznicy pierwszych wolnych wyborów w Polsce. A także krótkie metraże i „Reksio".

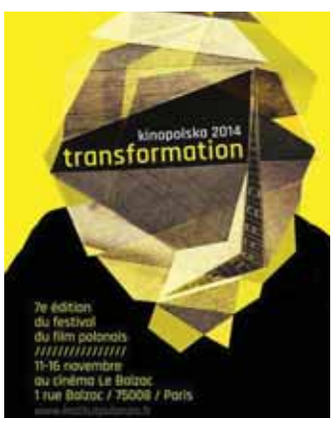

A także… Kilka słów o Nagrodzie Nobla i już przyznanych, tegorocznych laurach. Zapach szarlotki prosto z kuchni Basi Sawickiej. Przegląd wydawnictw dla dzieci. Kolejny odcinek poradnika z cyklu: Witaj szkoło! Refleksje trzech felietonistów (Mazurównej, Wojtowicza i Zielińskiego). Wydarzenia teatralne, wystawy i wiele inne ciekawostek.

– BOUTIQUE –

61 Quai de la Tournelle

UNIQUE GIFTS

Venez découvrir l'incontournable !

souvenirs artistiques
cadeaux uniques
objets de décoration moderne
peintures - gravures
dessins - bijoux

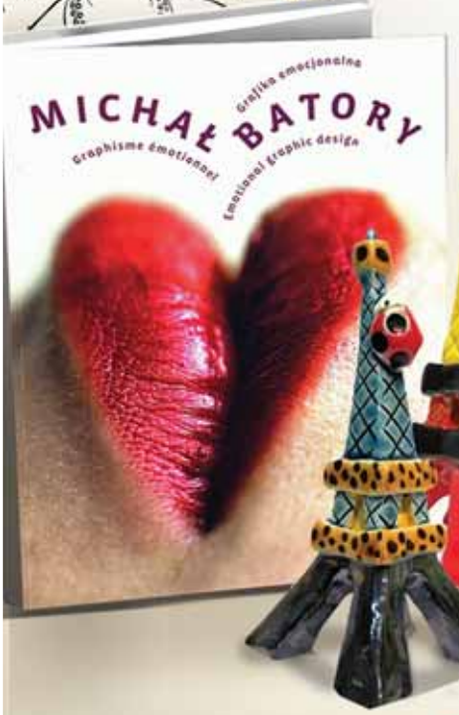

HAND MADE
France

Nos horaires d'ouverture : 10h - 20h

61 Quai de la Tournelle, 75005 Paris

T: +33 (0)1 46 33 21 87 **www.61qt.com** e-mail: 61qt@roidore.com